

Agata Tuszyńska, Jerzy Żurek

WIERA

/ Dramat w sześciu obrazach /

Osoby:

WIERA

ONA

Obraz I

1.

/ Patetyczna, głośna muzyka – „Requiem” Verdiego w najbardziej dynamicznej części „Dies Irae”. Zapala się światło na klatce schodowej starej, paryskiej kamienicy. Ona staje pod drzwiami Wiery. Dzwoni kilka razy. Puka coraz śmielej. Muzyka urywa się gwałtownie. /

ONA

Pani Wiero! To ja. Umawialiśmy się przez telefon. Godzinę temu. Chciałam z panią porozmawiać. Wiem, że nie lubi pani dziennikarzy. Ale ja nie jestem dziennikarką. I mam dla pani pozdrowienia. Z Warszawy. */Po chwili/*. Od przyjaciół.

/ Nasłuchuje, ale w mieszkaniu panuje cisza. /

ONA

Proszę – niech pani otworzy. Byłyśmy umówione. Bardzo mi zależy na tej rozmowie. */ Ciszej /*. Nawet pani nie wie, jak bardzo.

/ Przytula się do drzwi. Nic. Obie wstrzymały oddech? Gaśnie światło. Kiedy Ona próbuje je znowu zapalić, odzywa się telefon w torbie. Omal nie wywala wszystkiego pod nogi zanim złapie aparat. /

ONA

Tak. Owszem. Ale nie chce mnie wpuścić. Jest. Na pewno. No, proszę cię. Słyszałam muzykę. Zresztą ona prawie nie wychodzi z domu. Co? A – stara kurwa, rozumiem.

/ Dzwoni do drzwi jeszcze raz. /

ONA

Pani Wiero. Wiem, co pani zrobili.

/ Ona siada pod drzwiami. Z torby wyciąga jabłko. Światło gaśnie. /

2.

/ Szczęk zamków. Uchylają się drzwi na szerokość łańcucha. W prześwicie pojawia się twarz Wiery. /

WIERA

Stara kurwa ma ciągle niezły słuch. I parę pytań. Do młodej... pani.

/ Ona wstaje szybko, krztusi się jabłkiem. /

ONA

Przepraszam. Ja... Nic dzisiaj nie jadłam.

WIERA

Kto cię przystał?

ONA.

Nikt. Mówiłam już przez telefon.

WIERA

Akurat. Na pewno cię nastali. Oni. Nie wiesz, kto? A ci, co łążą za mną krok w krok. Za gestapowską dziwką, jak to oni mówią. Znasz ich?

ONA.

Ja... po prostu... Przeczytałam dużo o pani. Wysłuchałam wszystkie nagrania. To znaczy te, które są w radiowym archiwum.

WIERA

Aha, więc jesteś po prostu ciekawa jak ten śpiewający potwór z getta wygląda naprawdę? Kto ci płaci?

ONA

Nikt. Przyjechałam do Paryża na własny koszt. Pracuję w radio. W dziale dokumentacji. I dlatego pomyślałam, żeby nagrać świadectwo tego, co pani musiała przejść... w życiu.

WIERA

O, ho, ho. Polskie Radio Warszawa. Kiedyś byłam ich gwiazdą. Boska Wiera, wamp estrady, anielski głos, takie tam słodkie frukta. A potem – tfu, ogień z siarką spuszczali na mój łeb. I jak mogli, to jeszcze na tyłek beczkę rozżarzonej smoły. Tak mnie tam po wojnie potraktowali. Tyle pamiętam. Ale oni przecież skąpią każdy grosz. No, to pewnie masz bogatego chłopca?

ONA

Nie.

WIERA

Nie ma się czego wstydzić. Wszystkie musimy jakoś płacić rachunki. Za kawior i ostrygi.

ONA

Nie.

WIERA

Co – nie?

ONA

Nie lubię kawioru ani ostryg.

WIERA

O, jaka dumna. Żydówka?

ONA

Polka. Ale i Żydówka. Po matce.

WIERA

To tak, jak ja kiedyś. Krew z krwi. Bo teraz to ja już właściwie nie jestem Żydówką. Niech ona nie robi takich oczu – nie zwariowałam na poczekaniu. Miałam transfuzję i wpompowali mi w żyły krew jakiegoś goja. To, co ze mnie za Żydówka. Wiedziałaś o tym?

ONA

Nie.

WIERA

A myślisz, że oni wiedzą? Może daliby mi spokój? Co? Dadzą?

/ Ona za długo szuka odpowiedzi. Drzwi zaczynają się zamykać. W. przytrzymuje je jeszcze na chwilę. /

WIERA

Nie dadzą. A szanowna pani mi chce przez kiskę stolcową wejść do duszy. Do najczarniejszej duszy. Tak po prostu. Z ołówkami, z magnetofonami, a tak naprawdę z brudnymi buciorami. I pani uważa, że ja powinnam się na to zgodzić. Bo pani ma ochotę, pani chce, a co najmniej zamierza. Sumienia nie macie, wy pisarczyki. Żadnego zrozumienia, że ja wściekła na życie, że zniszczona przez podobnych jak wy.

/ Ona cofa się od drzwi, zaskoczona wybuchem Wiery./

ONA

Byłyśmy umówione...

WIERA.

A już wy, Polki, macie w sobie wrodzoną bezczelność. Do celu, choćby po trupach.

/ Ona chowa do torby jabłko, zbiera się do odejścia. Wiera zmienia ton. /

WIERA

Ale, co tam – prawdziwe gwiazdy mają swoje kaprysy. Choć i tak wiem, że tego pożałuję. Przyjdź jutro o tej porze. Teraz walczę z demonami. Sama. Ty mi do tego niepotrzebna. I słucham muzyki. To Verdi. „Requiem”. Też o jednym takim, którego ukrzyżowali za życia.

/ Drzwi zamykają się. Ona stoi przez chwilę w ciemności. Potem rozświetla ją telefonem. Wybiera numer. /

ONA

Czy ty jesteś bogaty, Marcel? To chyba będziesz. Będziemy. Mam ją. Ale dopiero od jutra.
/ Rozłącza się. / Dzisiaj mam ciebie.

Obraz II**1.**

/ Szpara w drzwiach nie większa jak poprzednio. Wiera taksuje Oną uważnie./

WIERA.

Ołówek, albo pióro, jest?

ONA

Jest.

WIERA

To dobrze. Magnetofon ma?

ONA

Ma. Mam.

WIERA

Dam ci własny. Ten twój nie wygląda poważnie. */ Usiłuje przepchnąć przez szparę w drzwiach starego, szpulowego Grundiga. Nie daje się, więc – zła – rezygnuje. /* Tu go włączę. Przynajmniej będzie gwarancja, że coś się nagra...

/ W szparze pojawia się odrapany taboret. I twarz Wiery znowu podejrzliwa. /

WIERA

Ale co ty, dziecko, możesz wiedzieć o getcie? Albo o mnie. Nic. Wielkie, przerażające nic.

ONA

Dlatego... Tym bardziej... Chciałabym...

WIERA

E, tam. Żadne „dlatego” i „tym bardziej”. Ratuje cię to, że ja, wiem za dużo. I o getcie i o ludzkiej podłości. Swoje lata już mam. Jak mnie pytają - ile? - to wiesz, co im odpowiadam? Że mam tyle lat, co wszyscy. Albo licytuję ostro - sto pięćdziesiąt! Jakoś im od razu ciekawość przechodzi. Ale tobie chyba nie przeszła, bo widzę w oku szanownej pani błysk. Mów, co musisz mówić. Pytaj.

ONA

Ile pani ma lat, pani Wiero?

WIERA

Dzisiaj? Sto czterdzieści. Widzisz - podarowałam ci dziesięć. W promocji. Ja sto czterdzieści. Ty pewnie trzydzieści, co?

ONA

Prawie.

WIERA

To może jakoś spotkamy się pośrodku drogi.

/ Kaszle. Cofa rękę z taborettem. /

WIERA

Może. A może i nie. Bo wy, pisarczyki, jesteście jak zaraza. Podlizuje się taki, albo taka, a potem pisze bzdury, niczym jaki wróg albo ostatni dureń. „Słynny słowik z getta drze koty z całym światem”. Tylko na tyle was stać. A ty, co - też będziesz bredzić o słowiku z getta?

ONA

To chyba... nie o pani tak mówili.

WIERA

Chyba? A o kim?

ONA

O Marysi Ajzensztadt.

/ Taboret ląduje na podłodze. /

WIERA

Widzę, że naprawdę coś tam liznęła i zapamiętała. A ze słowikiem to tyle ona miała wspólnego, co ja z żyrafą. I kto o niej w ogóle wtedy słyszał? Getto to było piekło. Tłok. Chaos. Wrzask. Czteryście tysięcy ludzi na sobie. Na kilku kwartałach ulic. Żeby przejść, trzeba się było mocno napracować łokciami. A czasem i nogami. W żadne kariery w getcie, nie wier. Ja o tej, czy innej Marysi, w ogóle, prawie nie słyszałam.

ONA

Podobno też występowała w kawiarni „Sztuka”.

WIERA

„Sztuka” - to byłam ja i tylko ja. Wiera Gran. Wielka Wiera. Kto nie był znany wcześniej, nie istniał. Ja ci to mówię. Byłam gwiazdą przed wojną, to i świeciłam dalej. Czasem myślę, że niepotrzebnie. Ale tak wyszło.

/ Wypycha taboret na korytarz. /

WIERA

No, dobrze. Niech siada i zaczyna, co tam ma zaczynać.

ONA

Tu?

WIERA

Tu.

/ *Ona – zanim siada – blokuje monetą włącznik światła.* /

WIERA

Coś ci opowiem na rozgrzewkę. Chcesz?

ONA

Pewnie.

WIERA

To słuchaj. Matka, do dziś najważniejsza osoba w moim życiu, nienawidziła mojego głosu. Wstydziała się, że urodziła dziewczynkę, która ma męski głos. Dopiero kiedyś tam dowiedziała się, co to jest kontralt i słuch absolutny.

ONA

Ma pani słuch absolutny?

WIERA

A co myślała? Że gwiazda umie tylko świecić i pachnieć? Mieszkałyśmy na Elektoralnej. Mama i trzy córki w malutkim pokoiku. Ale obok w korytarzu był telefon. Więc, kiedy matka dzwoniła z pracy, żebym na przykład, szła zrobić sąsiadce manicure, zamiast stać godzinami na śmietniku i śpiewać koleżankom piosenki, to ja, na złość jej, odpowiadałam tym męskim głosem. I ona dawała się nabrać. Kropka. Stop! To do pani. Sprawdzimy, czy coś się nagrało.

ONA

O, na pewno.

WIERA

Na pewno, to śpiewa drewno. Puść. / *Słucha fragmentu – „nienawidziła mojego głosu”*/. Faktycznie – drewno. Skrzeczy to wszystko jak diabli. I czy to się tak mówi – „nienawidziła mojego głosu” czy – „mój głos”?

ONA

Nagrało się całkiem nieźle.

WIERA

A, bo tak skrzeczy mój głos, nie to ustrojstwo. Wszystko skrzeczy. Myślisz, że ja nie wychodzę za często z domu, ba – z mieszkania, bo zwariowałam, albo się boję, że ktoś mnie na ulicy rozpozna i zwyzywa. Błąd i to kosmiczny. A może nawet komiczny.

ONA

Wcale tak nie myślę.

WIERA

Po co się oszukiwać. Życie przeminęło, uroda przeminęła. Nie mam ochoty straszyć ludzi gębą, ani całą resztą. Ciebie też nie. Dlatego cię tu trzymam na korytarzu.

ONA

Może kiedyś pani zmieni zdanie?

WIERA

Kto wie.

ONA

Dowiem się pierwsza?

WIERA

O. Na pewno. Chyba. Być może.

ONA

Kiedy?

WIERA

Nie bądź taka cwana, paniusiu. Nieprędko. I tylko pod pewnymi warunkami.

ONA

Można wiedzieć - jakimi?

WIERA

Na pewno moimi. Bo, albo ma mnie pani na moich warunkach, albo ma pani moje milczenie. Poniatno?

ONA

Czy ja pani coś zrobiłam, pani Wiero?

WIERA

Chcesz się obrazić – proszę bardzo. Obrażaj. Tylko najpierw oddaj taboret.

/ Ona poprawia się na zydelku. Udaje, że coś majstruje przy magnetofonie. /

WIERA

A wiesz... Tylko mężczyźni mnie jeszcze niekiedy rozpoznają. Jacyś beznadziejni starcy mi czasem mówią : Pani Wiera, ta Wiera? Boże, jak ja się w pani kochałem. Kiedyś, jeśli miałam dobry humor, odpowiadałam na to: Ojej, trzeba było powiedzieć. Byłabym się panu oddała. Nagrało się?

ONA

/ Sprawdza. / Tak.

WIERA

To dobrze. A teraz szybko – jeszcze tylko jedno pytanie. I znikam.

ONA

Ale... / Woli się nie buntować. / Jak pani wtedy...

WIERA

/ Przerzywa. / Hola, hola. To miało być moje pytanie! Kto powiedział, że twoje? A brzmi tak: gdzie się, moja pani, mieścił kabaret, w którym występowałam aż do wojny? Nie wiesz, to się żegnamy. Spokojnie, kulturalnie, jak przystało dwom dość subtelnym damulkom. Po prostu – do widzenia. Wiesz?

ONA

„Cafe Vogue”, na Złotej.

WIERA

Złota, ile?

ONA

Siedem.

WIERA

No! Dobrze. */ Majstruje przy zamkach. /* A kto był i jest największym łotrem w dziejach świata?

ONA

Hitler?

WIERA

Judasz. Judasz i jego naśladowcy. Hitler był arcyłotrem, ale nikogo nie zdradził. A ten... Najgorsza świnia to ta, co niszczy swoich. Miałam sporo takich naokoło siebie. Darujmy sobie nazwiska. Na razie. Nagrywasz to?

ONA

Nagrywam.

WIERA

To teraz przestań. Bo teraz Wiera znika. Pęcherz każe. Nie ja. Nie chcesz chyba narazić starej kobiety na zemstę pęcherza. / *Ona wstaje zaniepokojona. / Zaczekasz?*

ONA

Oczywiście.

/ Drzwi zamykają się na wszystkie zamki. /

ONA

Ale... Pani Wiero. Wróci pani?

WIERA

A co – miałabym zostać na sedesie?

/ Ona zostaje sama. Jak w panice wykonuje kilka niepewnych ruchów, wyjmuje z torby telefon, wybiera numer, ale szybko kasuje połączenie. /

ONA

Czemu się nie odzywasz? Dupku.

/ Sprawdza godzinę na zegarku. Rusza do schodów, ale zawraca. Przegląda przez chwilę wiadomości w komórce. Włącza dyktafon. Słysząc jej nagrany głos: „Zadzwoń do matki. Wiera: kariera, tytuły piosenek. Najważniejsze - nagrania dla fundacji Spielberga. Musi je mieć.” Wystukuje numer. Po chwili mówi z prześmiewczo-obronną intonacją. /

ONA

To ja, córa twoja jedyna. Dzwonię z Paryża, z najprawdziwszego. Znad Sekwany. Trochę brudnej, ale gdzie jej tam do Wisły. Tak. Jeszcze niewiele wiem. A jutro chyba jadę na wieś, na tydzień. Z chłopem, niech ci będzie. Wiem, że się cieszysz. Ty zawsze się cieszysz, jak ja kogoś mam, tylko jakoś tego nie czuję. Marcel. Nie Francuzik – Francuz. Francuz pochodzenia francuskiego, jeśli tak cię to interesuje. Gdyby nie on, niczego bym tu nie załatwiła. A ty jak się czujesz, mamutku?

*/ Urywa rozmowę, bo w mieszkaniu słysząc Wierę, do dyktafonu dogrywa konspiracyjnie /:
„Pamiętać o taśmach Spielberga. I o pewnym Francuziku.”*

/ Wraca Wiera. Ponowny rytuał otwierania drzwi. /

WIERA

A o co ty, właściwie, kobieto z magnetofonem i manierami księgowej, chciałaś mnie spytać?

ONA

/ Udając, że zagląda do notatek. / Wolała pani porównania z Gretą Garbo czy z Marleną Dietrich?

WIERA

Na pewno nie z tą Marysią Słowikowską czy inną Kugelszwancówną. Ale, ale, co za inteligentne pytanie... Ej, ty! Nabijasz się chyba ze starszej pani? Niech będzie. Nie wyglądasz mi na taką idiotkę, za jaką pewnie masz mnie. W wywiadach to nawet dobrze, jeśli ten drugi nie jest głupszy od pierwszego. Albo odwrotnie. Czy jakoś tak.

/ Wiera odpina łańcuch. Pojawia się w drzwiach z drugim taboretym w rękach. Siada obok Onej. /

WIERA

Zaczynij jeszcze raz.

ONA

Czy to prawda, że w „Cafe Vogue” wystąpiła pani nawet 1 września 1939 roku, już po wybuchu wojny?

WIERA

Święta prawda. Miałam dwadzieścia trzy lata, pstro w głowie i umiałam tylko śpiewać. Wszyscyśmy się zresztą pocieszali, że początek wojny to nie koniec życia. Z Niemcami wygramy, bo mamy sojuszników na zachodzie. Jeszcze przez tydzień tam występowałam. Były już, co prawda, naloty w dzień i ogólny zamęt, ale publiczność ciągle przychodziła.

ONA

Co pani wtedy śpiewała?

WIERA

Pewnie to, co zwykle...

ONA

„Trzy listy”?

WIERA

Oczywiście.

ONA

„Samotna czekam”?

WIERA

Czekam, zawsze samotna, czekam.

ONA

„Ciemna dziś noc”?

WIERA

O tak, przecież w mieście było już zaciemnienie.

ONA

„Tango notturno”?

WIERA

Też, na pewno. Jak ty, dziecko, masz właściwie na imię?

ONA

Ola.

WIERA

Olga, ładnie.

ONA

Ola. Od Aleksandra.

WIERA

Dobrze. Dla mnie niech będzie Olga.

ONA

„Wir tańca porwał nas”?

WIERA

„...nas porwał.” Tu nie dam głowy. Ale, co to było za śpiewanie? Ludzie mieli coraz smutniejsze oczy. I kwiatów prawie nie było.

/ Kroki na schodach. Ciężkie, hałaśliwe, zbliżają się od dołu. Wiera zrywa się z taboretu. /

WIERA

To mogą być oni. Do środka. Bo to wiadomo, po co tu idą.

ONA

Kto?

WIERA

A mało łotrów na świecie?

/ Wciąga Oną do mieszkania, ale po chwili zawraca ją i każe zabrać taborety. /

WIERA

Szybko.

2.

/ Wnętrze zagraconego pokoju, w kącie nakryty stertą książek i gazet fortepian. Telewizor przy ścianie. Mdłe kształty, bo w środku jest prawie ciemno. /

ONA

Nie ma światła?

WIERA

Jest.

ONA

Można włączyć?

WIERA

Ani mi się waż. Ja tu jestem światłem. To ci musi wystarczyć. Od tego są gwiazdy, żeby świeciły. A jak będzie trzeba, to mam to. */ Pokazuje masywną latarkę. /* Moją wierną latareczkę. Siadaj, gdzie chcesz. I cicho, bo nas tamci usłyszą.

/ Nasłuchują obie, kroki zatrzymują się na chwilę pod drzwiami, przechodzą dalej. Ona nie wie, co brać na serio. Wiera, zadowolona, jak po odegraniu małej scenicznej etiudy, opada na fotel. /

WIERA

Tego pierwszego dnia wojny też czekałam w ciemności. Na resztę rodziny. W mieszkaniu przy Hożej 40. Najpierw przyszła Hela, najstarsza siostra. Potem zasapana matka. A na koniec przybiegła Maryla. Rzuciła na stół paczkę zawiązaną sznurkiem. Tuziny złotych obrączek ułożone w grzeczne słupki. To był nasz cały skarb. Od razu zrobiło się jasno.

ONA

/ Telefon O. rozświecła się pulsująco. Ona szybko go gasi. / Od złota?

WIERA

Dwudziestoczterokaratowego. Najwyższej próby. Ja nie byłam już wtedy biedna, a i na mnie zrobiło to wrażenie. Ale – co z tymi skarbem zrobić? Jeszcze nie wiedziałyśmy, że leżą przed nami fanty, za które kupuje się kolejne dni, chleb, olej, cebulę. Żeby przeżyć...

/ Telefon rozświecła się znowu. Wiera patrzy ostrzegawczo. Ona wrzuca telefon do torby. /

ONA

Przepraszam. Już słucham. I co dalej?

IERA

Matka radziła trzymać wszystko przy sobie. Maryla i Hela chciały chować.

ONA

A Wiera?

WIERA

/ Świeci latarką w stronę okna. / A Wiera wymyśliła kryjówkę. Mosiężne karnisze do zasłon. Jakąś godzinę trwało aż upakowałam wszystko i zakręciłam ozdobne gałki. Stałam tę godzinę na drabinie i pomagałam sobie miotełką do kurzu. Ze strusich piór.

/ W. sięga za siebie po strzęp miotełki. Latarkę podaje O. /

ONA

Taką samą?

WIERA

Lepiej – tą samą. Poświeć sobie i zobacz. To jest właśnie ta miotełka. Ledwie już zipie, ale pewnie przeżyje i mnie. Teraz poświeć na mnie. Głupia, very głupia, Wiera! / Policzkuje się na niby. /

ONA

/ Upuszcza z wrażenia latarkę. / Za co tak?

WIERA

Nie bój się, nie zwariowałam. Świeć śmiało. Jest za co. Bo... któregoś popołudnia na Hożą wpadli Niemcy. W mieszkaniu była tylko matka. Wygnali ją z wrzaskiem, jak stała. To byli wojskowi, rabusie. Wieczorem, z duszą na ramieniu zakradłam się do siebie. Apokalipsa. Wszystko poprzewracane, rozprute kanapy i fotele, potłuczone talerze. Zupełnie straciłam rozum. Pakowałam, co popadło. Jakieś buty, fotografie, nuty. Wachlarz, kilka książek. Nawet ten ohydny wazon z Ćmielowa, o – ten, ten. Wyleciałam z pełną torbą. Spocona. Zadowolona. Zwycięska. Bo przecież przechytryłam Szwabów!

ONA

A, nie?

WIERA

/ Oddycha ciężko, jakby tym razem przeżywała wszystko naprawdę. / Dopiero u siostry dotarło to najgorsze – a pierścionki, gdzie? Chciałam się zabić ze wstydu, a przede wszystkim gnać tam z powrotem, rozkręcać, wyciągać, co nasze, co miało starczyć na całą wojnę. Nawet poleciałam, choć siostry wieszały się na mnie, żeby nie, ale było za późno. Już stali, już pilnowali, tylko czekali na pazerną Żydówicę.

/ Telefon O. rozświecła się w torbie. O. Zerka przez sekundę i – zadowolona - wyłącza go na dobre. /

WIERA

Po co ci to mówię? Żebyś wiedziała, zanim zadasz mi te swoje żmijowate pytania o getto, że wszystko w życiu ma swoją cenę. I za wiele rzeczy trzeba płacić. A ja umiałam tylko śpiewaniem. Bo nawet te głupie pierścionki mi przepadły. Zawsze trzeba mieć czym walczyć o siebie. Ty masz?

ONA

Nie mam pieniędzy, jeśli o to chodzi. Ani złotych obrączek.

WIERA

No, no, masz przecież ten swój magnetofonik. I telefon. I długopis. Oraz głowę pełną pomysłów, jak podejść tę starą. Głupia na pewno nie jesteś. Ale dla mnie to trochę za mało. Musisz się bardziej wysilić. Choć nie dzisiaj. Ja mam już dosyć, a ty i tak wolałabyś pewnie robić teraz coś innego. Widzę przecież, że co chwila wariuje ta twoja aparatura.

ONA

To znaczy? Co mam zrobić?

WIERA

Coś wymyślimy. / Światło latarki zatrzymuje się chwilę na wydobytym z półmroku fortepianie. / Jakieś zakupy, no wiesz – bagietka, ser, marmolada z pomarańczy, może nawet leciutkie wino dla starszej pani.

ONA

O, bardzo chętnie.

WIERA

Cha, cha, cha! To był żart. I to dość trywialny. À propos żartów. Ty mówiłaś coś o jakichś pozdrowieniach dla mnie z Warszawy. Od przyjaciół. Ja nie mam przyjaciół w Warszawie. Ani nigdzie. Czyli, o co ci chodzi?

ONA

Właściwie... o moją matkę. Od niej te pozdrowienia. Bardzo lubi pani piosenki.

WIERA

Tak z tego wybrnęłaś? Sprytnie.

ONA

Była w getcie. Miała pięć lat.

WIERA

Mówisz. To raczej nie mogła mnie znać.

ONA

Babka puszczała jej pani nagrania. „Trzy listy”, „Tango notturno.” A mnie matka.

WIERA

Oj, to ty musisz przygotować dla Wiery coś specjalnego na następny raz. Jeśli ma być następny raz. Na ucho ci powiem. Żeby nikt nas teraz nie podsłuchał.

/ Wiera nachyla się do ucha dziewczyny, szepcze coś, co porusza Oną. /

ONA

Nie, pani Wiero, proszę.

WIERA

To Wiera grzecznie prosi.

ONA

Ale ja nie potrafię. Naprawdę.

WIERA

Twój wybór. Albo rybka, albo ta druga... A teraz uciekaj, uciekaj, bo oni są już znowu na schodach, a ty nie możesz dać się złapać, za wiele osób na ciebie czeka. Siostry załamują ręce, matka, szanowna Liba Grynberg oczy wyplakuje. Ale, jak trzeba – przygada za głupotę, albo nawet da w gębę. Z obręczkami czy bez – bierz swoją torbę i uciekaj. Już, już, bo nie zdążysz do swoich. Albo na ostatnie metro.

ONA

Błagam, nie. Nie dam rady.

WIERA

Zobaczmy.

ONA

Nigdy tego nie próbowałam.

WIERA

To ci argument! I ty chcesz robić karierę w showbiznesie?

ONA

Ja? Wcale nie.

WIERA

Nie? A tak ci się oczy zaświeciły. No to może w jakimś innym biznesie.

ONA

Ale tego nie mogę.

WIERA

W porządku. Mój warunek znasz. Dzwoń, jak będziesz gotowa. Może coś w zamian utargujesz.

/ Ona jest już przy drzwiach. /

ONA

Taśmy Spielberga?

WIERA

Może. / *Zamyka za O. drzwi.* / A skąd ty w ogóle o nich wiesz?

Obraz III

1

/ Na ekranie telewizora : w fotelu w pasy Wiera w okularach, ciemne włosy spięte do góry. Ma na sobie niebieska bluzkę i czarny sweter. Wiera rzeczywista siedzi na łóżku. Ona blisko niej na krześle.

KOBIECY GŁOS / *zza kadru.* / „Proszę nam podać pani imię i nazwisko.”

WIERA

„Moje imię jest Wiera, nazwisko jest Gran. ”

GŁOS

„Proszę przeliterować.”

WIERA

„G - R - A - N / en jak Natalia /.”

GŁOS

„Czy pani miała jakieś inne wojenne nazwiska, fałszywe papiery?”

/ W. przecząco kręci głową. /

GŁOS

„Data pani urodzenia?”

WIERA

„20 kwietnia 1918 roku.”

GŁOS

Gdzie się pani urodziła? ”

WIERA

„W Warszawie? ”

GŁOS

„Gdzie to jest?”

WIERA

/ Ostro, z urazą. / „W Polsce.”

/ Obraz znika, smuży, zamiast nagrania Wiery pojawia się rysunkowa wersja „Asterixa i Obelixa”. /

ONA

No, nie!

WIERA

/ Wściekła. /: Job twoju mać, służąca mi to musiała skasować. Mówiłam ci, że to złodziejki i idiotki. Nie mówiłam? To teraz mówię. Dlatego je powyrzucałam. I co to ponagrywały...

/ Odrobinę za długo przygląda się rozwojowi akcji na ekranie. /

WIERA

Te ich tutejsze komiksy... Ale może to i dobrze. Widziałaś z kim miałam do czynienia. Ta ona, z fundacji pana Spielberga pytała mnie, gdzie jest Warszawa. Warszawa! A co by powiedziała na Lwów, na Kraków. Jeszcze jakbym jej ględziła na przykład o Druji, gdzie – jak nie wiesz – spędziłam pierwszą wojenną zimę, to mogłaby pytać, ale o Warszawę... Po czymś takim odechciało mi się gadać.

ONA

Skasowało się?

WIERA

A ty, na przykład, wiesz, gdzie jest Druja?

/ Ona przecząco kręci głową. Notuje coś. /

WIERA

Teraz to już nikt nie wie. W powiecie braclawskim. Za Wilnem. */ Wiera manipuluje pilotem od telewizora. /* Może dalej coś będzie. */ Asterix i Obelix migają na podglądzie w przyspieszonym tempie. Wiera rozkłada bezradnie ręce. /*

ONA

Wszystko?

WIERA

/ Wyciąga drugą kasetę z nagraniem. / Może tu. Parę godzin tych nagrań było. Dwie taśmy.

ONA

Jest!

/ Pojawia się znowu obraz Wiery w fotelu. Poprawia okulary i włosy. Chwila milczenia, jakby przerwa w jakiejś sekwencji pytań. /

GŁOS

„Kiedy pani znalazła się w getcie?”

WIERA

/ Z urazą. / „Ja się w getcie nie znalazłam. Ja zostałam zamknięta. Jak tysiące ludzi. Na głód, zimno i poniewierkę.”

/ Obraz znowu się zrywa i powraca jako - tym razem aktorska - wersja przygód Asterixa i Obelixa. Gruby Obelix wspina się po twarzy egipskiego sfinksa. Wiera prycha – nie wiadomo – śmiechem czy oburzeniem. /

WIERA

Znowu to samo. Paranoja. Ale ten ich Obelix... jakaś taka wschodnia gęba? Trochę się takich widywało.

/ Pilot wypada Wierze z ręki, podnosi go Ona. /

ONA

To wszystkie taśmy?

WIERA

Więcej by mnie chyba wykończyło. Widzisz sama, co tu się dzieje. Zgaś, bo mnie jednak szlag trafi. Chyba, że chcesz sobie trochę obejrzeć tego tam... Asterixa. Są różne gusta. Nie? A, to nie. Myślisz, że sama to zrobiłam?

ONA

/ Z trudem ukrywa złość. / Zależało mi na tych taśmach.

WIERA

Widać przepadły. Ale, po co ci one?

ONA

Taśmy to taśmy.

WIERA

Eeee...To tylko taśmy!

ONA

Bezcenny dowód.

WIERA

A ty co? Do sądu się wybierasz?

ONA

Wszędzie mogą się przydać.

WIERA

E tam, sama słyszałaś te brednie. Po co ci taśmy, skoro masz mnie. Gwiazdę światowego formatu. Pisz. To Aznavour tak o mnie powiedział. Charles. Tutejszy bóg piosenki. Gwiazdę albo gestapowską dziwkę, jak twierdzą moi rodacy. No - niektórzy. Tak czy siak - wielką Wierę Gran, co urodziła się w jakiejś nieznannej w świecie Warszawie. I co to podobno nie używała żadnych innych nazwisk. */ Szyderczo. /* Pani Wiero szanowna, a Wanda Czajkowska, a Weronika Gacka, a Tomaszowska, Jezierska... Jakby pani bez nich przetrwała potem na aryjskich papierach?

ONA

/ Nerwowo przewija taśmę, w przód, w tył. / Merde.

WIERA

To ja mam pytać czy ty? Śmiało!

ONA

Jakby pani bez nich przeżyła na aryjskich papierach?

WIERA

Zginęłabym marnie, dziecino. Bez każdej z tych pań. A już na pewno bez Jezierskiej. Taśmy zgłupiały, co poradzisz. Ale opowiem ci ciekawsze rzeczy. Takie, których tam nie mówiłam. Chcesz? Opowiadać?

ONA

/ Gasi telewizor. / Liczę na to.

WIERA

Bo skoro nie, to nie...

ONA

Proszę.

WIERA

Teraz to proszę! Ale mnie się jakoś już nie chce.

ONA

Pani Wiero! Błagam.

WIERA

Proszę, błagam. Wszyscy tacy ciekawi. I dociekliwi! A potem pytają – Warszawa, gdzie to? Bo przecież nie wiedzą. Na Syberii pewnie, tam, gdzie białe miśki grają na bałajkach. To, o czym ty chcesz słuchać? Na przykład?

ONA

/ Szybko. / Na przykład o Dru. Albo o Jezierskiej.

WIERA

To akurat jedna i ta sama historia. Bo Jezierska ja byłam po Kaziu. Zapisz – Kazimierz Jezierski, lekarz. On już jako student medycyny przychodził opiekować się mamą. Wiedział, kim jestem. Raz czy drugi, widział mnie na scenie.

ONA

Kochał się w pani?

WIERA

Pewnie. Przystojny szatyn, zawadiacki, serdeczny. Ja tam za mężczyznami nie przepadałam, ale tego skłonna byłam nawet polubić. We wrześniu 39-go wrócił po mnie do Warszawy aż spod litewskiej granicy. Poszłam z nim, sama nie wiem, dlaczego. To znaczy – wiem. Piszesz?

ONA

Tak, tak.

WIERA

Przez tę Druję, do której dotarliśmy, nie pamiętam jak, bo nieprzytomna przez całą drogę byłam, mieliśmy przedostać się na Łotwę i do Szwecji. Sprowadzić rodzinę. Ani mi przez głowę nie przyszło, kto to będzie w moim życiu. Ten Kazio. Wiesz kto?

ONA

Mąż?

WIERA

A tam – mąż. To też – później. Przede wszystkim opiekun, obrońca, a w końcu jakiś taki nieustający wyrzut sumienia. Czemu tego nie piszesz?

ONA

Nagrywam.

WIERA

Zapisuj, ja ci radzę. Widzisz, co się dzieje z tymi piekielnymi nagraniami. A jak zapiszesz, nie przepadnie.

ONA

Wyrzut sumienia – dlaczego?

WIERA

Bo go nigdy nie doceniałam, zapominałam, ile dla mnie zrobił. Ja wredna baba jestem, to fakt. Co?

ONA

Pani Wiero...

WIERA

Jestem, jestem. / *Z ironią.* / Nie zaprzeczaj tak namiętnie... Ale tylko Kazik miał prawo to o mnie powiedzieć. Bo jego przez całe lata karałam. Pewnie za tę noc w Druji. Pierwszą noc z mężczyzną. Ciemna byłam w tych sprawach jak tabaka w rogu. Nawet nie ból zapamiętałam, a upokorzenie. I chyba się w ogóle nie rozebrałam, bo zimno było jak w psiarni. A gołego mężczyznę to zobaczyłam wiele miesięcy później. Dziękuję bardzo, do niczego mi taki widok potrzebny nie był. Ten straszny instrument z przodu, brrr...Też tak miałaś, pardon – masz?

ONA

Nie. Niekoniecznie.

WIERA

Nie powiesz chyba, że lubisz to ich instrument?

ONA

Ja? Nie mam nic przeciwko.

WIERA

Oho, ho. A to ciekawostka.

ONA

Właściwie to nawet lubię.

WIERA

Szczerze podziwiać. Jak ten szczęśliwiec ma na imię? Ten twój Kazio.

ONA

Marcel.

WIERA

Francuz.

ONA

Tak.

WIERA

Dlatego masz dzisiaj takie podbite oczy. Przez Marcela.

ONA

Podbite oczy? /*Próbuje się przejrzeć. Nie ma nigdzie lusterka, sięga więc po oprawioną fotografię.* / Lwyr ciągle remontują, kują nawet w nocy. A ja mam pokój niedaleko.

WIERA

Tak, tak. Nawet się domyślam, co to za młot nie daje ci spać. Oj, stop jęzorze! Przepróż panią za te głupoty. Zauważyłaś, Olu, że baby na starość robią się okropnie sprośne? Ohyzda.

ONA

Rzeczywiście, mam jakieś wory pod oczami. Ale pani spostrzegawcza!

WIERA

A gdzież tam, żartowałam tylko. Trochę złośliwie, fakt. Ale taka już jestem. Za to ty się nie odzywałaś się tydzień... To jakaś taktyka? Żeby Wiera skruszała jak zajac na mrozie?

ONA

Byłam na wsi. Byliśmy.

WIERA

Z Marcellem? Pewnie. A ja z Kaziem. Całą pierwszą, wojenną zimę. On przyjmował w szpitalu, ja leczyłam odmrożenia. A jak wyleczyłam, pognałam do Lwowa.

ONA

Po co pani ten Lwów? I to sowiecki.

WIERA

A niby jaki miał wtedy być? Na ulicach brud i czołgi z gwiazdami, bolszewicy w łachmanach albo strojach, jak z teatralnej garderoby. Po co? Po co? Trochę mnie już znasz, tę sukę opętaną śpiewaniem, więc sama sobie odpowiedz.

/ Wiera milknie urażona. Ona udaje, że coś notuje. /

WIERA

Dobrze. Niech będzie. Ja powiem. Cóż – stamtąd można było łatwiej uciec do Rumunii albo do Budapesztu. No i zaczynały działać jakieś teatry rewijowe, z Bodo, Ref-Renem, i w ogóle wszyscy tam byli. Więc zaczęłam występować. Ale cały czas chciałam wracać do Warszawy. Bo wszystko było dość parszywe.

ONA

Co?

WIERA

Jak – co? Wszystko. Ci konferansjerzy, agitatorzy, kapusie. Cenzura, skreślająca łańcuszek w mojej piosence. Bo złoty... Ruscy urzędnicy w paltach i czapkach na widowni. Czy wyście czasem nie mieli potem tego w Polsce aż po uszy? Przez czterdzieści lat. Mamusia z tatusiem nie opowiadali?

ONA

Opowiadali. Palta i czapki zostawały już jednak w szatni.

WIERA

To, co się czepiasz. Oj, znudziło mi się już gadanie.

/ Wiera podchodzi do fortepianu. Zrzuca papierzyska leżące na klapie. Otwiera fortepian i próbuje wysoki dźwięk. / Gadanie. I gadanie. I gadanie.

/ Ona nie reaguje, dalej notuje popatrując co chwilę na fotografię. Świeci latarką. /

ONA

A kto to obok pani?

WIERA

Ten młody przystojniak. Brel. Jacques.

ONA

Wiem. Znam. Port Amsterdam.

WIERA

Ne Me quitte pas. Miły chłopak.

ONA

/domyślnie/ Aa...??

WIERA

Żadne „aaa”.

ONA

I?

WIERA

Nie.

ONA

Nie?

WIERA

Może trochę, ale to raczej on.

ONA

I co?

WIERA

Ne me quitte pas.

Co się nagle taka wścibska zrobiła? Już się nie boi, że Wiera ją wyrzuci? Tobie może mam zaśpiewać „Nie opuszczaj mnie”? /*kasze*/ Proszę bardzo, tak ci wychrypię, że sama uciekniesz, Marcelinko! Boisz się, że mu się przestaniesz podobać?

ONA

Pani się nigdy nie bała?

WIERA

Bała nie bała, ale o co trzeba dbała. Zobacz, ile jeszcze tego świństwa gdzieś tu mam. Tych pudrów, szminek, lakierów. Wszystko najlepszych marek.

ONA

Nie widzę.

WIERA

A, no tak, wyrzuciłam to kiedyś do śmieci. Tak trzeba. I ze wspomnieniami. I z ludźmi. Do śmieci.

/O. Wstaje, nie wie, czy się nie zbierać do wyjścia. Rozmasowuje oczy./

WIERA

Siadaj. I słuchaj, skoro już się zdecydowałaś słuchać. Wiesz, co najlepiej zapamiętałam z tego sowieckiego Lwowa?

WIERA

*/ Gasi gestem pytanie O. / Sweter. Zrobiłam Kaziowi na drutach sweter. Musiałam go chyba wtedy kochać. Nigdy wcześniej ani później nie dałam mu takiego prezentu. Nikomu zresztą. Trzy ściegi w lewo... / Milknie czujnie. / Chcesz mi dać w łeb, że głędzę. / Pochyla głowę / .
Proszę bardzo – wal.*

ONA

Śpiewa pani jeszcze?

WIERA

Słyszałaś przecież... Boże broń. Lekarka mi nawet zaleciła, że to takie ćwiczenie pamięci. Ale dziękuję. Co trzeba nagrałam, kto trzeba o tym wie i starczy.

ONA

Pamięć ma pani świetną.

WIERA.

A, żebyś wiedziała. Jak chcę, to mam. Więc nie myśl, że nie pamiętam. Wiesz chyba, o czym.
/ Opiera się o fortepian jakby chciała przypomnieć którąś ze swoich dawnych póż./

ONA.

Nie. Nie bardzo.

WIERA

O moim warunku. Naszym warunku dalszej współ – pra – cy. Ale ty pamiętasz, pamiętasz. Po oczach to widzę. Dlatego chciałaś zwać pod byle pretekstem.

ONA

Wolałabym nie.

WIERA

To milknę i nie dowiesz się już niczego ciekawego. Na przykład, jakim ścięciem zdiełałam ten sweter. Mówić?

ONA.

Proszę. Bardzo.

WIERA

Na rynku kupiłam trochę grubej wełny, resztki czerwonego szala i granatowego wdzianka. Sprułam to. I potem robiłam za scenę, na drutach, ten Kazikowy sweter. Umiesz machać drutami?

ONA

Nie za dobrze.

WIERA

To byś wtedy nie przeżyła. Chociaż – wyglądasz mi na taką co, się szybko uczy. Więc robiłam to dzieło wedle okupacyjnych wzorów. I z wróżką, oczko za oczkiem. Czerwone raz, granatowe dwa. Strach przed przyszłością i nadzieja. Dwa oczka na prawo, będzie dobrze, dwa oczka w lewo – będzie źle. Matka napisała – dobrze, mrozy w Warszawie – źle. Żydzi rabowani, bici, pędzeni do getta - granat, granat, granat. Kochają, tęsknią, czekają - czerwień, czerwień, czerwień. I w końcu nie wytrzymałam. Jak się nie da inaczej, to trzeba wybierać – sierp i młot albo swastyka.

ONA

Ale wiedziała pani, co się dzieje w Warszawie...?

WIERA

Dochodziły jakieś listy, a między wierszami dawało się to i owo przeczytać. Ale nie we wszystko chciało się wierzyć.

WIERA

/ Uderza w klawisze fortepianu po każdej, swojej i O. wyliczance. / Żydzi mają nosić opaski z gwiazdą!

ONA

Nie wolno im jechać dorożką!

WIERA

Ani tramwajem!

ONA

Mieć rachunków w banku!

WIERA

Żydom!

ONA

Samochodów!

WIERA

Gołębi pocztowych!

ONA.

I znaczków z Hitlerem. Ani futer!

WIERA

To później. Psów mieć nie wolno!

ONA

Wstęp wzbroniony...! Do cukierni!

WIERA

Do Łazienek Królewskich!

ONA

I Parku Ujazdowskiego!

WIERA

Do Saskiego!

ONA

I Wolskiego!

WIERA

Pracować nie wolno!

ONA

Uczyć się!

WIERA

Kochać!

ONA

Życ!

WIERA

Wolno mieć wszy!

WIERA

/ Opada znowu na fotel. / Tak myślałam, jak wy teraz. To przecież niemożliwe, to jakieś brednie, małostkowe głupoty! Oni nie mogli tego wymyślić. To kulturalny naród. Poeci, muzycy, uczeni. Hu-ma-niś-ci! Wy, młodzi, już znowu w to wierzycie. Mam rację?

ONA

Dzisiaj wszystko wygląda inaczej.

WIERA

Co ty nie powiesz? Czyli mam. Więc, kiedy matka napisała z błaganiem, że wszyscy o mnie pytają i że w getcie otwierają kawiarnie, postanowiłam wracać. Do Warszawy. Do getta. I widzisz – głupia - sama wepchnęłam się Niemiaszkom w łapy. A mogłabym zostać wszechzwiązkową gwiazdą całego sajuza i do końca życia opychać się kawiozem i blinami.

ONA

Albo wylądować na Sybirze.

WIERA

Też prawda. Wiesz, to może skasuj, bo jeszcze się jakaś nowa menda przyczepi. Albo któraś ze starych napisze w gazecie, że znana gestapowska zdzira marzyła, żeby być bolszewicka wywłoką. Skasowałaś?

ONA

/ Zatrzymuje nagranie, ale zaraz je wznawia. / Tak.

WIERA

Te cholery-Hitlery i duraki-Staliniaki jeszcze się wtedy zalecali do siebie. Ciągłe można było przechodzić przez granicę. Modliłam się, żeby nas nie cofnęli, żeby mnie przypadkiem to moje getto nie ominęło. I nawet wiele mnie nie obeszło, że zabrali nam prawie wszystko.

ONA

A sweter?

WIERA

Jaki sweter? A, ten. Sweter też. Bo Kazio go nie włożył, wołał jakieś stare futrzane przyodziewki. Jest jeszcze takie słowo w Polsce?

ONA

Jest. Przyodziewek, przyodziewki. Bardzo ładne.

WIERA

A mnie wygląda dość podejrzanie. Przyo i dziewczki. No, naplewać. Niemiec na granicy warknął tylko na mój widok i wbił do fałszywego paszportu wielką jak cała strona gwiazdę Dawida. Pierwszy raz coś takiego przeżyłam. Ostemplował mnie, jak towar, albo zwierzynę rzeźną. To było prawie jak ta noc w Dru. W hotelu, w Krakowie, wiele godzin spędziłam nad tą gwiazdą. Płakałam i próbowałam ją zamazać, wywabić, wydrapać. To nie ja, to nie mój los. Nie mam nic wspólnego z gwiazdą. Nie z tą.

ONA

Pani Wiero. Bardzo mi przykro.

WIERA

Widzisz, do czego mnie doprowadziłaś?

ONA

Przepraszam. Może zrobimy przerwę.

WIERA

/ Macha ręką, że nie. / Rano pojechaliśmy do Warszawy. Sprzedałam, co się dało. Zjadłam z Kaziem ostatnią elegancką kolację. W „Mascotte” przy Jasnej. Niedaleko filharmonii. Wątróbkę z cebulką i tort Fedora. I w końcu stanęłam przed bramą getta. Nie wszędzie jeszcze był mur. Wpuścili mnie do środka tylko dlatego, że miałam ten ausweiss z gwiazdą. I dwieście złotych dla wachmana na łapówkę.

ONA

Jak to? Trzeba było płacić, żeby znaleźć się w getcie?

WIERA

Wtedy już tak. Jak się nie chciało mieć śledztwa - a skąd się wzięłam, a kto mnie ukrywał, a gdzie? Może i miałam szansę, żeby przeżyć poza gettem. Ale może i nie. Bo to mało takich siakich i owakich kanalii, mścicieli pana Jezusa, kręciło się po ulicach. A tu, za murami, Żyd to był Żyd, i tyle. I była też moja mama, siostry, wszyscy moi najbliżsi. No - to kropka. Point. Kaniec. Teraz pora na ciebie.

/ Robi gest konferansjera wpuszczającego na scenę artystkę. /

ONA

Ale ja zaraz... muszę... właśnie... do toalety...

WIERA

Jasne, tak. Zawsze te babskie wykręty. Leć, leć, tylko uważaj na splotkę.

2.**ONA**

/ Zgarnia po drodze kilka papierów z podłogi. W łazience zerka do nich i czyta do dyktafonu. /
„W czasie okupacji niemieckiej w okresie od 1941 roku do sierpnia 1942 w getcie w Warszawie utrzymywała stosunki towarzyskie z osobami, które były jawnymi agentami gestapo, przez co dopuściła się czynu przestępczego przewidzianego w artykule 1 Regulaminu Sądu Obywatelskiego.”

/ Zagląda do drugiego dokumentu. /

„Szanowny pan prokurator Adolf Dąb. Uprzejmie proszę o przeprowadzenie dochodzenia w związku z publicznie mi postawionymi zarzutami zbrodni współpracy z Niemcami. ”

WIERA

Ty coś do mnie mówisz? Nie? A jakbym słyszała twój głos. I ciągnij za łańcuszek delikatnie. Bo ci wszystko spadnie na fryzurę. Skądinąd - taką sobie.

ONA

„Akcja oszczerstw nie poparta żadnymi dowodami ma za zadanie doprowadzenie mnie do utraty pracy zarobkowej i śmierci cywilnej. Na potwierdzenie mojej niewinności załączam...” I dla takich chwil warto żyć. Marcelku. */Wyłącza dyktafon. Po chwili dogrywa: Ty mój./*

/ O. spuszcza wodę i odczeka jeszcze chwilę. Wiera w tym czasie majstruje przy magnetowidzie, sprawdza coś, przewija. /

WIERA.

Chodźże wreszcie. I zaczynaj.

3.

ONA

/ Sadowiąc się z powrotem przy Wierze. / Ja właściwie niewiele mam do opowiadania. Skończyłam romanistykę i próbuję się tu i ówdzie zaczepić. Wolałabym tutaj, bo w Polsce...

WIERA

Hola, hola, dziewczyno. Czy ja ją o to pytam? Czy ona mnie w ogóle interesuje jako samoistny byt?

ONA

A nie?

WIERA

Wcale.

ONA

Nie jest pani ciekawa, komu zdradza sekrety?

WIERA

Zaraz sekrety! Tak sobie gawędzimy. Do tego wystarczy parę gramów mózgu. Reszta interesuje mnie tylko o tyle, o ile. Więc - o ile. O ile coś dla mnie przygotowała. Ćwiczyła czy tylko kotłowała się łóżku?

ONA

Nie wiem... co powiedzieć.

WIERA

Za to ja wiem. Nie wykonałaś zadania. Powinnaś cię wyrzucić raz na zawsze. O to ci chodzi? Marcelka to chyba nie ucieszy.

/ Ona, korzystając z krótkiej inspekcji Wiery w łazience, chce odłożyć papiery na fortepian. Jedna teczka zostaje jej w ręku. /

ONA

Mogę spróbować.

WIERA

E, tam. Próbować, to ty sobie możesz w domu, nie tutaj. */ Zatrząskuje klawisz fortepianu. /* Ale - niech będzie - moja krzywda. Tym razem ci daruję. Wrócimy kiedyś do sprawy. A na dzisiaj starczy.

ONA

Rozumiem. I bardzo jestem wdzięczna.

WIERA

Niepotrzebnie. Bo, szczerze mówiąc, mam cię serdecznie dosyć. I całej tej spowiedzi. A siebie zresztą też. Przede wszystkim siebie. Już nie powiem ani słowa więcej. Bo się rozryczę jak idiotka. Idę spać.

/ Wiera zatrzymuje się koło łóżka. Ona skrycie wrzuca papiery do swojej torby, potem idzie do Wiery, pomaga jej wejść do pościeli i nakrywa kołdrą. Wiera udaje, że usypia, ale gdy tylko Ona rusza do drzwi, otwiera oczy. Szuka pilota do telewizora. /

WIERA

Kiedy indziej dam ci popalić. Zatrzaśnij drzwi za sobą.

/ Ona jest już w drzwiach. /

WIERA

Pamiętaj, tylko nie bierz tego ich instrumentu do buzi. Oni najpierw głupieją ze szczęścia, ale potem mają nas za nic.

ONA

/ Na korytarzu. / Marcel? Pewnie, że tak. Jestem już bliźutko. Podam ci ją na talerzu. Albo na widelcu. Możemy podpisywać, co tylko chcesz. Tak. Tak. Na kamerę jeszcze może za wcześnie. Ale... może i nie. */ Robi kilka rozluźniających ruchów, jakby naśladowała Wierę przy fortepianie. /* Opowiem ci wszystko jak się spotkamy. Co? No cóż... To trudno. To ci nie opowiem.

/ Pokój Wiery rozświecła ekran telewizora. Asterix i Obelix w najlepsze demontują egipskiego Sfinksa. /

Obraz IV**1.**

/ Wiera otwiera drzwi, Ona wchodzi z zakupami. W tle brzmi „Ciemna dziś noc” w wykonaniu Wiery Gran, nagranie z lat 60- tych. /

ONA

/ Nie zwraca uwagi na nagranie. / Ca va?

/ W. nie odpowiada, więc O. próbuje znowu. / Jak się dzisiaj czujemy?

WIERA

/ Przedrzeźniając. / Jak się dzisiaj czujemy? Co to? Jestem jakąś zniedołężniałą staruszką, albo twoją pacjentką, że się tak do mnie zwracasz?

ONA

Jak się pani czuje, pani Wiero?

WIERA

Ja? Jak w tym szmoncesie. Jak pan się czuje, panie Grossmann? Jednym słowem? – Dobrze. A w dwóch słowach? – Nie dobrze.

ONA

/ Wsłuchuje się w piosenkę. / To piękne.

WIERA

Rychło w czas zauważyła.

ONA

Naprawdę, pani Wiero.

WIERA

Wiesz, że to jest tekst Juliana Tuwima?

ONA

I takie nowoczesne.

WIERA

A kto to Tuwim, na pewno wie?

ONA

/ *Zła.* / Chodziła do szkoły.

WIERA

Tylko się upewniam. A nowoczesne, bo nagrane nie tak dawno. Jak byłam ostatni raz w Polsce. Ja wiem, co wy, smarkacze, myślicie o moich piosenkach. Że sentymentalne, banalne, że to „f” przedniojęzykowe doprowadza was do łez, ale ze śmiechu. Wiesz ty co? – zobaczymy, co po was zostanie! Po waszych, pożal się Boże, przebojach i idolach. Już za kilka lat.

ONA

Ja je lubię. Te pani piosenki.

WIERA

Dobrze, dobrze. Co tam przyniosłaś?

ONA

Bagietkę, ser, wino. Mleko.

WIERA

Charaszo. Bagietka. Twarda jak skała. Zęby można połamać. A jutro do wyrzucenia. Kupuje się te delikatniejsze, z aksamitną skórką, uginającą się pod palcem, a nie strzelającą jak, nie przymierzając, wesz pod paznokciem. Wcale nie przesadzam. Myślisz, że nie da się zadławić skórką od chleba? Da.

ONA

Można namoczyć w mleku.

WIERA

Bagietkę? Narodową świętość tak pokalać? Chcesz, żeby mnie wyrzucili z Francji, a przynajmniej przestali uznawać za swoją. Co prawda, obywatelstwa to ja do dziś nie mam, wiesz? Paszport nansenowski. Bezpaństwowiec. Słyszałaś kiedyś o takim zwierzęciu? Z Polski wyjechałam, w Izraelu mnie nie chcieli, tu też nie za bardzo, a jak zmienili zdanie, to Wierze już nie zależało. Co to za ser?

ONA

Żółty. Najdelikatniejszy jaki był.

WIERA

Żółty? Dziuwocho, nie jesteś w Warszawie. Jesteś w kraju, gdzie wynaleźli kilkaset gatunków sera, więc nie wypada tak mówić.

ONA

Ementaler. Szwajcarski.

WIERA

/ *Sprawdza dalej.* / Mleko to mleko. Wino to wino. Zważywszy, że i tak nie piję, a ty pewnie ciągniesz wszystko.

ONA

Chardonnay.

WIERA

Chardonnay! Pewnie z Nowej Zelandii, albo jakiejś innej Australii. Nawet nie ma korka. Wino z zakrętką? A dajże spokój, dziewczyno – do dziwki przysłaś? I to taniej? / *Ona chce schować wino z powrotem, ale Wiera przytrzymuje jej rękę.* / Zostaw, nie wiadomo, kiedy co się przyda. Pokażę ci ten paszport. Tylko go znajdę. Czekać no... Na pewno nie widziałaś nigdy czegoś takiego.

ONA

/ *Waży w rękę wino, szybko daje sobie radę z zakrętką.* / Widziałam. / *Upija łyk z butelki.* / Kilkoro moich przyjaciół miało taki. I mój pierwszy chłopak. Też ich pogonili z Polski. Po 68 roku.

WIERA

Pierwszy chłopak? Ejże?

ONA

/ *Znajduje kubek, nalewa.* / Z przedszkola.

WIERA

Chyba, że tak. / *Rezygnuje z poszukiwań.* / Ja piłam tylko szampana. Zawsze i wszędzie. I to tylko najlepszego.

ONA

Tam też?

WIERA

Gdzie?

ONA

/ *Z wahaniem.* / W getcie?

WIERA

A, żebyś wiedziała – i tam. Myślisz że ja się boję tego słowa? I tych opowieści. Niekoniecznie. Bo, to tak się mówi - getto. GETTO! A najpierw to przecież było jakieś życie. Dzikie, nędzne, ale z grubsza normalne. Trzeba było jeść, gdzieś mieszkać, zdobywać drewno na opał, nawet – zwróć uwagę, jak spuszczałam z tonu – nawet posłuchać piosenek w kawiarni „Sztuka”. A jak kogo było stać, to i wypić kieliszek szampana.

ONA

„Sztuka” to dziwna, / *Poprawia się.* / - oryginalna, nazwa dla kawiarni.

W.

Niby dlaczego?

ONA

Dość patetyczna. Może trochę przesadna...

W.

/ *Urażona, ale jeszcze spokojna.* / Bo to nie była zwykła kawiarnia, tyle chyba wiesz. Muzycy, poeci... oaza dawnej elity, takie tam... Może i nadrabialiśmy wszyscy miną. Że niby sztukę tam robimy, a tak naprawdę zabawiamy cinkciarzy i szmuglerów, za kotleta z kapustą i stakan wody.

ONA

Dużo się wtedy piło?

WIERA

Co to za pytanie? I skąd niby mam wiedzieć? Ja tego świństwa do ust nie brałam.

ONA

A szampan?

WIERA

Szampan to nie jest świństwo. Ale chyba masz rację. Wmawialiśmy sobie tylko, że dajemy ludziom coś więcej niż łzawe śpiewki. I że może pomagamy im przetrwać. Żałosny pic, żenada w trupiarni. „Wesoły Niewolnik” - bardziej by pasowało. Albo „Diabelski młyn”. Nie jakaś „Sztuka”. Więc na pewno masz najślusniejszą, absolutną, rację. Jak ci wszyscy mądrze i te wszystkie szuje po wojnie, którzy chcieli mnie za to obwiesić. Ale po co, w takim razie, ze mną rozmawiasz?

ONA

Pani Wiero. Niczego podobnego nie powiedziałam.

WIERA

Tylko tak ci jakoś wyszło! / *Wściekła.* / To zapamiętaj sobie – dwadzieścia metrów od kawiarni była wacha, dwóch spoconych Niemców i jeden żydowski policjant. Krzyk, strzały, interesy. Myślisz, że tego nie widzieliśmy? Ale „Sztuka” to była jednak sztuka. Najszlachetniejsza, jaka mogła być w tym piekle. To byłam ja. Wiera Gran. Wielka Wiera. Chłopcy i dziewczyny przekradali się co wieczór z aryjskiej strony, ryzykowali życiem, żeby mnie posłuchać. Paniatno?

ONA

/ *Niepewna, nie wie czy może się napić.* /

WIERA

/ *Mityguje się, daje O. znak, żeby jej też nalać.* / To nie był normalny świat. Ale póki miało się co sprzedać – graty, ciuchy, resztki błyskotek, jakoś się żyło. Nawet gazety służyły jeszcze do czytania, a nie nakrywania trupów. Nikt długo nie wiedział, że tamci radzą już tylko jak nas, Żydów, posłać w zaświaty. Nie - czy, ale - jak? A potem, to wyłącznie o to chodziło, żeby przeżyć. Ocaleć. Coś mówiłaś?

ONA

Ja tylko słucham.

WIERA

Akurat. A wino kto mi wypija? Miny świętoszkowate robi? I myśli sobie swoje. To, co ja miałam, twoim zdaniem, robić? W pojedynkę ruszać przeciw Hitlerowi? Dawać dupy, zebrać? Umiałam tylko śpiewać. Rozumiesz?

ONA

/ *Rzuca okiem na rozświetlony sms-em ekran telefonu, jest wyraźnie poruszona.* / Rozumiem. Tyle, co mogę zrozumieć.

WIERA

Właśnie. Dobrze, że to dodała. Bo, co wy możecie pojąć z tamtego świata? Ale, jak się to mówi w ruskich dowcipach – próbować trzeba. No, to próbuj.

ONA

/ *Popija wino.* / Szampan...?

WIERA

Potem goście siedzieli przy szklance gorącej wody, ale na początku był i Moet, nektar pierwsza klasa, proszę bardzo. / *Przypija do O.* / Za czyje pieniądze? / *Krzywi się, ale nie komentuje jakości alkoholu.* / Na pewno nie za moje. Ale miałam się pytać każdego, kto chciał być dla mnie miły, czy nie jest przypadkiem Kubą Rozpruwaczem? Tak? A ty – co w ogóle taka ponura dzisiaj? Już ci się nie podoba fucha u pani Wiery?

ONA

Podoba. Wszystko jest w porządku. Przepraszam.

WIERA

To, czemu nie nagrywasz? I nie słuchasz?

ONA

Chciałam najpierw trochę zdjęć porobić. Można?

WIERA

Nie można. I jak to tak? Trzeba było uprzedzić, byłabym się odpowiednio przygotowała. Jeszcze byś zobaczyła, co z tego babska i z tej gęby umiem zrobić.

ONA

Ale mnie chodzi o bardziej naturalne zdjęcia. Tak jak jest teraz.

WIERA

Oj, bo uwierzę. Kto to będzie chciał oglądać?

ONA

Do dokumentacji przyda się wszystko.

WIERA

/ Podejrzliwie. / Dokumentacji czego?

ONA

Tej historii. Historii Wiery Gran.

WIERA

Ty coś kręcisz... Ha, ha, ha. Film chcesz robić?

ONA

Kto by nie chciał. Ktoś kiedyś na pewno zrobi film o pani. O wielkiej Wierze Gran.

WIERA

Może i zrobi. Ale to na pewno nie będzie film o mnie. Mną to oni będą się tylko brzydzić. Wytną wszystko. Wymażą największą gumką świata. Jak można było w getcie śpiewać piosenki? Horror!

ONA

No, właśnie – jak? / Mityguje się szybko. / To znaczy – jak pani była ubrana, jak wyglądała scena i widownia?

WIERA

Jak? Normalnie. Stoliki, krzesła, twarze. Czasami ryje. Na scenie trochę ciasno, szczególnie jak wstawili dwa fortepiany, bo wymyśliłam, że taki będzie mój akompaniament. Dwóch pianistów. Goldfeder i Szpilman. Przykro było na nich patrzeć – tacy zabiedzeni. Mili chłopcy. Póki ich karmiłam.

ONA

A pani?

WIERA

A ja? Cóż - wkładało się, co tam było pod ręką. Czasem jedwabie. Czasem zwykłą suknię z dekoltem. Pamiętam taką cynobrową z odkrytymi plecami. Mój Boże, jak ja w niej królewsko wyglądałam.

ONA

Futra?

WIERA.

W zimie to jak – bez futra? Ogrzewania tam przecież prawie nie było. Miałam swoje foki to je zarzucałam na ramiona. Póki było można, bo potem kazali wszystkie futra oddać. Pojechały podobno na front, pod Stalingrad czy gdzieś tam...

ONA

Oddała pani?

WIERA

Wszyscy musieli. To znaczy, wiesz – niektórzy próbowali jeszcze sprzedawać Polakom, za mury. Ale to był ryzykowny interes. Obie strony mogły skończyć nie za, a pod murem. I te ceny! Za fokowe można było dostać najwyżej sto złotych. Za króliki trzydzieści. A dolar kosztował dwieście. Czyli za futro mniej niż jeden dolar. Wyobrażasz sobie? Tyle, co kilka bochenków chleba. Ale z drugiej strony – za złotówkę można było zjeść jaki taki posiłek. Pełna wariacja.

ONA

A na ramieniu – opaska z gwiazdą?

WIERA

Zgłupiałaś chyba. Na scenie, w czasie występu – nigdy. Chociaż, może raz, jak pojawiła się plotka, że przyjdzie sam Auerswald, szwabski nadzorca getta. Ale nie przyszedł, to i opaskę zdjęłam.

ONA

Inni też przychodzili?

WIERA

Niemcy? Nie. Postrzelać to tak, ale do kawiarni? Może niektórzy po cywilnemu, choć wątpię. Mieli te swoje norymberskie zakazy. Bali się, żeby się nie zarazić żydostwem. Na nasze szczęście. Ale już jakby się Żyd pokazał na ulicy bez opaski, to mógł co najmniej dostać po głębie. A może i życie stracić, jak takiemu nadczłowiekowi z karabinem dopisywała fantazja. Ty, w ogóle wiesz, o czym mówimy? Co to były za opaski...

ONA

Na prawe ramię, białe, z niebieską gwiazdą.

WIERA

A – tam. To była sztuka sama w sobie, zupełnie nowy gatunek sztuki. Opaski zdarzały się różne, wedle hierarchii zamożności. Najpierw przedwojennej, a potem już własnej – gettowej. Były jedwabne, delikatne, takie, co jeszcze szeleściły echem dawnej elegancji. Nawet gwiazda Dawida osiadała na nich lżej. Miałam takie. Podarowałam matce i siostrze, ale nie chciały ich nosić.

ONA

Czemu?

WIERA

Wolały płócienne, nie tak rzucające się w oczy. Te dawały mniej złudzeń, żadnych skojarzeń na przykład z modą, nic z ozdoby. Musiały być czyste i wyprasowane. A zdarzały się i papierowe. Jak znak klęski.

ONA

Wszyscy je nosili?

WIERA

/ Śmieje się, ironizuje. / Nie. Pewnie, że nie. Tylko ci, którym było życie miłe. Czyli – co się tak patrzysz? – pewnie, że wszyscy. Choć po prawdzie, to byli i tacy, co nie musieli nosić żadnych opasek. Gancwajch na przykład. Żydowski gestapowiec. Tak zwany żydowski gestapowiec.

ONA

Tak zwany?

WIERA

Skup się dziewczyno i pisz rozumnie. Żeby potem nie było na mnie. Że Wiera ci głupot nagadała. Jeszcze ci nagadam, nie martw się. Ale teraz na poważnie. Żydów nie było w gestapo. Gettowych policjantów tak nazywano, fakt, że nie wszystkich. A ten Gancwajch to była kreatura, jakich mało. Kurdupel, w okularach, ego wyjące na kilometr o uznanie. Bardzo podobny z wyglądu do tego ich tu Asterixa.

ONA

/ Spogląda podejrzliwie czy Wiera nie kpi. /

WIERA

No, może tylko trochę. To była prawa ręka Niemców, ich pies, a podobno nawet i kat. Oni udawali też mecenasów sztuki. Tak się przed sobą popisywali.

ONA

Przychodzili do kawiarni?

WIERA

Przyłazili, kazali się obsługiwać, często nic nie płacili. Cóż, to było takie kolejne przypomnienie, gdzie i kim jesteśmy. Skazańcami w piekle, udającymi artystów. Zapisała? Nagrała?

ONA

Nagrała.

WIERA

To uwaga! Niech jeszcze zapisze i nagra, że getto to była władza samców. Kilometry męskiej władzy. Policje, urzędy, dyrekcje. Oni decydowali o wszystkim, czyli moja droga pani - po prostu o życiu. Najpierw chodziło o to, czy będziesz miała, co jeść. Ty i twoja rodzina. Czy dadzą ci angaż, czy nie. Lepsze kartki na chleb, czy gorsze. A potem, czy wyciągną cię z transportu, czy wyślą do gazu, wcześniej czy później. Zapisała? Nagrała? Gut.

ONA

Nie lubi pani mężczyzn?

WIERA

A wiesz, że nie za bardzo. Bab, zresztą, też nie, jeśli ci o to chodzi. Ale facetów bardziej. Bo przecież świat w ogóle wymyślili mężczyźni, na czele z Panem Bogiem. A wojny, getta, obozy, to kto? Ale tamte typy z Leszna 13 to był osobny gatunek. Obrzydliwe gnomy. Koło Wiery kręcili się, jakby ich ręce cały czas świerzbiły, żeby mnie macnąć po tyłku. A potem wepchnąć do wyra. Takie rzeczy czasem się czuje, nie? Ty czujesz?

ONA

Chyba tak.

WIERA

Ja czułam. Ale nigdy się nie ośmielili. Klepnąć czy czegoś świńskiego zaproponować. Może, po prostu, bali się, że dam po pysku. Tak mi jeden kiedyś, w przypiływie pijackiej szczerości, wymiauczał do ucha. To były ścierwa, ale inne męskie świni nie lepsze. Mam rację?

ONA

/ Włącza się ekran telefonu. / Właśnie się zastanawiam. / Po chwili gasi telefon. /

WIERA

Posłuchaj, krążył wtedy taki dowcip. O kobietach, dziewczynach, paniach. W oczach ich męskich komentatorów. „Stefa w getcie jest cały czas z tym swoim facetem. - A to dziwka! Mannówna miała w tym czasie pięciu kochanków. - A to dziwka! A Gran ani jednego. - A to dopiero dziwka!”

ONA

Co? Bezczelność.

WIERA

Prawda? Ci moi pianiści opowiadali mi to, kwicząc ze śmiechu. Rzeczywiście - rewelacja. Dowcip nie tyle przedni, co wprost zadni. Szowinistyczne gównno. Jakoś mnie to nigdy nie bawiło. Choć jeszcze nie wiedziałam, ile razy przyjdzie mi go sobie w życiu przypomnieć.

ONA

/ Notuje, pyta odruchowo. / Ile?

WIERA

/ Kpiąco. / Zapisz - sto trzydzieści dwa tysiące. Czyli - zawsze, kiedy któryś z amantów dobierał się do mnie bez sukcesu. Co do tamtych gancwajchów, to wszystkich ich kropnęli którejś nocy. Nie do końca jest jasne kto, ale chyba sami Niemcy. Wiesz, jak to bywa, kiedy się nie zna miary?

ONA

To zależy... Ja się staram.

WIERA

O, ty tak. Ale z tym wińskim uważaj. Bo, wiesz, co cię czeka - pożegnanie z panią Wierą! I to definitywne, na jednej nodze, w podskokach. A ten głupi Asterix myślał, że mu wszystko wolno. Urządził w Hotelu Britannia na Nowolipiu wielki bankiet dla swoich kumpli, podobno za 25 tysięcy złotych. To był majątek, ohoho. Musiał porządnie wkurzyć Niemiaszków. Bo duży złodziej nie lubi, jak go okradają mali złodzieje. Pamiętasz, niezły obiad, z dwóch dań, z mięsem, kosztował wtedy góra dwa złote.

ONA

Wtedy, to w tym wypadku - kiedy?

WIERA

To musiała być wiosna 42-go. I zaraz moje ostatnie lato w getcie. Rozstanie z mamą i siostrami... Straszne chwile. */ Pociąga nosem, O. spieszy z chusteczką. /* Najgorsze w moim życiu. Nie licząc może...

WIERA

/ Przyjmuje drugą chusteczkę od O. / A czemu ja w ogóle mówię o tych łotrach? Wie?

ONA

Może się tylko domyślać.

WIERA

Czyli?

ONA

Urzędowali blisko „Sztuki”...

WIERA

Nie bądź taka cwana. Dobrze wiesz, o co chodzi. A raczej, o kogo. Ten policjant, Szymonowicz, zaczął mnie kiedyś wcześniej na ulicy. Szłam z moim pianistą, rozmawiamy o koncercie, trochę nawet flirtujemy, choć naokoło krzyczą zebracy i od Dzikiej słychać strzały, a tu ta morda kłapie, że właśnie mnie szuka i żebym zaśpiewała u niego w mieszkaniu dla gości z aryjskiej strony. I to zaraz, już.

ONA

Co to za goście? Polacy?

WIERA

Bo ja wiem, jacyś kompani od interesów i kielicha, tyle mogłam podejrzewać. Wymawiam się, coś gadam nieskładnie, że przecież bez akompaniamentu to jak, a ten tu jeden bełkocze, że mi zagra na harmonii, a drugi już woła rykszę. Ja dalej swoje, pianista syczy, czy mi życie miłe, a tamten, ile żądam. Bo on daje pięćset.

ONA

Wystąpiła pani?

WIERA

A to niby nie wie? Wszyscy wiedzą. Zrobili z tego gwóźdź do mojej trumny. Poszłam. Mogłam nie iść? W środku smród wody, ryki pijanej hołoty, wykrzyczałam jakieś koślawe piosenki i uciekłam. Ale te pięćset złotych poszło na dzieci, tego możesz być pewna. Jak trzeba to przysięgnę. Na co najświętszego ty przysięgasz?

ONA

Na zdrowie matki.

WIERA

To ja przysięgam na pamięć matki, Liby Grynberg, że moje żydowskie sieroty przez kilka dni miały co jeść. Co takie oczy robisz? Tak, tak, Wiera Gran, nie tylko śpiewała piosenki i nie dawała się terroryzować łotrom, ale i utrzymywała przytułek dla dzieci. Swoje pieniądze dawałam i żebrałam od innych. Od Blajmana, od Fuksa, od samego diabła bym wyrwała, żeby choć dzień życia tym malcom darować.

ONA

Blajman i Fuks to byli znajomi?

WIERA

Znajomi – nieznajomi, porządni ludzie. Blajman miał piekarnię. Setki ludzi dzięki niemu przeżyło. No, póki ich nie zabili w Treblince. Rozdawał chleb, kartki na jedzenie, zapomogi. Jak go Niemcy zastrzelili, to pół getta płakało. Nie myśl sobie, że to było takie oczywiste. Tam, za murami współczucie szybko zniknęło. To był artykuł wyczerpany. Rozumiesz?

ONA

Staram się.

WIERA

To, co masz taką zdziwioną minę? Ludzie o siebie nie mieli sił walczyć, a co dopiero o innych. Nawet o dzieci. Na ulicach leżały trupy, często zupełnie gołe, albo półtrupki, którym jeszcze ktoś wyrwał z ręki ostatni kawałek chleba. I te żebrzące dzieci... Koszmar. Ja spieszyłam się zawsze, a to na próbę, a to na koncert, a to mamie coś przynieść do jedzenia. Głowę nosiłam wysoko.

ONA

/ Przystaje notować. / To jak pani znalazła czas?

WIERA

Jak, jak? Trzeba jakoś było znaleźć. Bo, kiedyś... po koncercie, po ciemku już, wlałam na ulicy, jak jaka oślica, na taką dziecinę, rozryczałam się i zaniostałam ledwo żywego chłopaczka do domu. Od tego się zaczęło. Piszesz?

ONA

/ Wraca do zapisków. / Nie wiem.

WIERA

To pisz. I zaznacz w tym miejscu, że nie płaczę tylko dlatego, że już nie mogę. Swój przydział łez dawno wypłakałam. Zapisłaś?

ONA

Tak.

WIERA

Dodaj jeszcze, że moi szanowni prześladowcy i tak mi potem niczego nie darowali.

ONA

Jak to?

WIERA

Uważali, że wszystko to sobie zmyśliłam, żeby się wybielić. A ja mam dowody. Nowolipie 20. „Izba zatrzymań”. Tak się to nazywało. Koło stu maluchów się tam mieściło. Papiery to mi już dawno gdzieś się po sądach zawieruszyły, ale ja od tych moich dzieci dostałam na pamiątkę puderniczkę. Z plakietką, na której jest napisane, co i jak. „Naszej wspaniałej wybawicielce Wierze Gran” ... i tak dalej.

ONA

Ale – co dalej?

WIERA

Dokładnie?

ONA

Jak najdokładniej. Takie szczegóły...

WIERA

To sam cymesik. Wiem, wiem. Już ja znam te wasze metody. Dalej szło jakoś tak: „Dzieci Ulicy z Izby Zatrzymań przy III rejonie Służby Porządkowej, styczeń 1942.” To jest jedyny ślad. Pokazać ci?

ONA

Pewnie.

WIERA

Gdzieś to tu miałam. Ale nie wiem, gdzie. Widzisz, co się u mnie dzieje. Potem poszukam. Na razie dość o tym wszystkim. Bo się całkiem rozkleję i będziesz miała rozklejoną babę, a nie bywszaju zwiezdu radia i estrady. Uff, muszę ździebko odpocząć. A właściwie zająć się trochę tobą. Jakoś mi wyglądasz niewyraźnie.

ONA

Ja? Dlaczego?

WIERA

To ty powinnaś wiedzieć – dlaczego. Ja się mogę tylko domyślać. Coś nie wychodzi Małgosi z Jasiem. Czy też Oli z Marcelem?

ONA

Właściwie... nie bardzo wiem na czym stoję. Czy jesteśmy razem czy nie. I trochę mi z tym ciężko.

WIERA

Ej, ty, dziecko. Ciężko to mnie dziś wytrzymać z tobą. Bo to ja, stara baba, gadająca ci o prawdziwych koszmarach, a do końca jeszcze daleko, mam cię rozchmurzać i przekonywać, że świat jest piękny? No, nie jest, ale czy to powód, żeby robić takie miny? Tu nie obchodzą nikogo twoje sercowe dramaty. Marcele tak mają. Pobawią się i przestają. Trafiłam?

ONA

On taki nie jest. Chyba... Sama zresztą nie wiem.

WIERA

W tej chwili przestań się mazać. Ale już. I przestań podpijać to wińsko. Myślisz, że nie widzę. Zagryź przynajmniej bagietką. Chociaż nie. Uspokój się najpierw. Nie chce cię mieć na sumieniu. Nie wyobrażasz sobie, do czego jest zdolna taka bagietka? Kazio mi kiedyś opowiedział.

ONA

Ja właściwie, chciałam jeszcze raz prosić, pani Wiero... Mogłabym zrobić kilka zdjęć? Tak pani teraz pięknie wygląda.

WIERA

Jak tak bardzo chcesz... To – czemu nie? / Pozuje prześmiewczo. / Tak? A tak? Może być? Cipkę pokazać? Bo teraz gwiazda musi pokazać cipkę. Jak chce być gwiazdą.

ONA

Może nie dzisiaj.

WIERA

Jak sobie chcesz. Twoja strata. Na razie żartuję tak sobie grubo, ale potem, jak wypijemy to wszystko – to kto wie. Zawsze byłam wstydliva, ale teraz już nie muszę. Zagryziemy bagietką? Tylko ostrożnie. To może być tajna broń moich wrogów.

ONA

Bagietka?

WIERA.

Się nie śmieję, tylko posłuchaj, Kazio, ten mój Kazio, kiedy już ukrywałam się w Babicach, codziennie na rowerze jeździł do szpitala w Warszawie, gdzie, wiesz, był chirurgiem. Któregoś razu nie wrócił, a tu godzina policyjna, groza, ja w hysterii, już gotowa go szukać albo uciekać. I dotarł dopiero rano.

ONA

Bo?

WIERA.

Bo sześć godzin operował jedną taką gadułę, której skórka od chleba poszła nie tam, gdzie trzeba i prawie odcięła płuco.

ONA

Naprawdę?

WIERA

A widzisz. Nie wiedziałaś? To już wiesz. Trzeba uważać, szczególnie z bagietką. No i nie tylko. Bo, do dziś nie wiem, czy to była prawda o tej operacji i czy to nie jakaś damulka go zatrzymała wtedy w Warszawie. Pewnie miał tam jakieś baby na boku ten mój Kazio. Twój ma?

ONA

Nie wiem. Skąd mam wiedzieć?

WIERA

Nie wiem, nie wiem. Mówi jak jaka smarkula. Jeśli to Francuz, to ma. Oni są kochliwi niczym kanarki. Lepiej się dowiedz zanim wpadniesz na całego. Chyba, że już wpadłaś.

ONA

Chyba... powinnam zadzwonić. Może wyjdę na korytarz?

WIERA

Rozumiem – tajemnice tak zwanej alkowy. Idź do łazienki. Ja przecież nie będę podsłuchiwać. Ani podglądać. / *Demonstracyjnie odwraca głowę w drugą stronę.* /

ONA

/ Idzie do łazienki, po drodze wymienia na fortepianie teczkę Wiery przyniesioną w torbie, na dwie inne. / Mam nadzieję.

2.

ONA

/ Schowana w łazience, wybiera numer telefonu. Wiera rusza za nią, podsłuchuje. / To ja, to ja, to ja. W sprawach służbowych, nie bój się. Wiem coraz więcej. I fotografować się już pozwala. Kto, kto? Zgadnij. Tak – jaśnie nam świecąca. Ale trochę mi głupio. Te twoje opowieści... Jakoś tu nie pasują. No, może nie do końca. Co – Bi Bi Si? Wejda? Rewelacja. Aha. By weszli, gdyby... No, to najpierw załatw, a potem się chwal. A z nami, z jakimi nami, skoro ty uważasz... Aha, chyba, że tak. Bardzo? Jak bardzo? Na kolanach, o, to miło. Uważaj, bo jeszcze uwierzę. Może. Może nawet więcej niż „może”. Dobrze, ale tak łatwo ci nie pójdzie. Zaczekaj...

WIERA

/ Rezygnuje z podsłuchiwania. Wraca, po chwili wahania sięga po notes O. Zostawiony na stole. Wertuje szybko. Czyta. / Obsession – obsesja. Thraison – zdrada. Co ona, słówek się uczy?

ONA

/ W łazience. Zagląda do pierwszej teczki. / Shit, same wycinki z gazet, nie, wcale nie o niej, po prostu pocięte gazety. A tu... / Otwiera drugą teczkę, wylatują puste kartki, ogląda je z niedowierzaniem. / Cholera, ona sobie chyba ze mnie zakpiła. Muszę coś z tym zrobić, Marcel. Do wieczora. To i owo wybaczam. Co do reszty – zobaczymy. Dobrze – „i proszę o wybaczenie”.

WIERA

/ Czyta z notesu O. / Corde a sauter! Skakanka? / Odkłada notes. / Spytaj go, jak mu jest z tobą w łóżku?

3.

WIERA

/ Wraca szybko na fotel. / I co powiedział?

ONA

Nie zdążyłam spytać.

WIERA

Akurat. Głupio ci było, świętoszko. Niepotrzebnie. To jest tylko pytanie kontrolne. A odpowiedź musi być jak z Biblii – tak, tak. Nie, nie. Jeśli cię jakoś spławi, albo nie spyta w rewanżu – a tobie kochanie, czy dobrze? daj sobie z nim spokój. Miej go tam, gdzie on ciebie. Czyli w pewnej części ciała, której nazwy tym razem nie wymienię. A tak w ogóle - wszystko się udało?

ONA

Nie... chyba tak. Tak.

WIERA

Wy coś kombinujecie razem. I to nie tylko w łóżku. Wy coś kombinujecie w sprawie Wiery. Tak, tak - nie, nie? Niepotrzebne skreślić.

ONA

On mi ułatwia różne rzeczy. W tutejszej telewizji.

WIERA

O, w telewizji. Będę w telewizji! Co za zaszczyt dla upadłej gwiazdy.

ONA

Wszystko jest na dobrej drodze. Ale jeszcze nie do końca wiadomo.

WIERA

Wiadomo, wiadomo. Że nie. Bo ja się na żadną telewizję nie zgadzam. Chyba wypadaloby najpierw coś ustalić, poprosić może starą babę ze wsi Babice...

ONA

Właśnie chciałam panią prosić...

WIERA

Oczywiście, tak ... A można wiedzieć, po co ty się tak skradasz, dziecko, to z tej, to z tamtej strony, chcesz coś podejrzeć, podsłuchać? A to o getto spytać, a to o karierę w polskim i żydowskim sądownictwie. Zachachmęcić jakąś teczkę z nieważnymi papierami. Nie łatwiej powiedzieć wprost? Sama bym ci dała, co trzeba. Myślisz, że ja nie wiem, jak się to teraz robi? Gazety, telewizję, kogel-mogel. Wszystko do jednego gara i wymieszać. Byle nie śmierdziało, kręciło maluczkich i dawało forszę. / *Rzuca na stół teczkę z dokumentami, wyjmuje jeden.* / Masz. Czytaj. Na głos. Żeby i ci za ścianą nie musieli wysilać uszu.

ONA

/ *Siada z ulgą, czyta.* / „Obwiniona utrzymywała naganne kontakty z przedstawicielami żydowskiej władzy na usługach gestapo, u których występowała na wieczorkach dla Niemców. Brała za to pieniądze i fanty, jako to biżuterię, towary spożywcze i futra.„

WIERA

I tam, gdzie zakreślone.

ONA

„Na wyżej wymienioną był wydany wyrok władz podziemnych, który nie został jednak wykonany z powodu niemożności ustalenia jej miejsca zamieszkania. „

WIERA

Miejsca zamieszkania, ha, ha, ha. Bzdura, bzdura, bzdura. Przecież ja codziennie byłam na widoku, w „Sztuce”. Dalej.

ONA

„Opowieści o prowadzeniu przez obwinioną sierocińca w getcie nie są prawdopodobne, gdyż nie miała ani takich środków, ani możliwości czynienia tego bez wiedzy władz Judenratu.„

WIERA

Ja nie miałam środków? Zarabiałam w samej „Sztuce ” 100 złotych za wieczór, a przecież były jeszcze inne kawiarnie i zbiórki dobroczynne, i moja słynna fraza – „A wiesz pan, że głodne dzieci i ja czekają na pana gest więcej niż szczodry? ” - do dziś jeszcze ściga niektórych... Wiesz, kto to ośmielił się napisać?

ONA

Podpis jest raczej nieczytelny.

WIERA

Mniejsza o podpis. To był żydowski policaj. Znany z tego, że wyciągnął z Umschlagplatzu jednego z tych moich pianistów ze „Sztuki ”. Po wojnie nikt się jakoś jego przeszłości nie czepiał. Zrobił karierę, był adwokatem i działaczem sportowym. Ciekawe, co? A tamte historie o balach u Szymonowicza i wysługiwaniu się Niemcom puszczał w obieg jeszcze kto inny. Niejaki T. Tak go wolę nazwać. Bo, po co mam go jeszcze reklamować.

ONA

T. czy D. Niejaki Durkow?

WIERA

Niech będzie Durkow. Albo i Bzdurow. Durak prawdziwy. W getcie był urzędnikiem Judenratu i – wyobraź sobie – cenzorem. Żeby było głupiej – jego żonka naprawdę występowała dla gancjwachów i niemiaszków. Również 500 złotych brała za popis. I co? Ona wie?

ONA

Ona nie wie. Ale pewnie nie.

WIERA

Właśnie – i nie. Po wojnie też został jakimś ważnym dyrektorem. Wszyscy porobili się dyrektorami, niektórzy nawet w tym twoim Polskim Radio. Sama widzisz, czym to waniajet...

ONA

Mnie nie było jeszcze wtedy na świecie. Zresztą, ja tam jestem tylko na stażu.

WIERA

Twoje szczęście. Bo, to jakaś groteska była, tyle, że krwawa. Przyczepili się tylko do mnie. Wściekłe samce... Jak im nie chciałam dawać, to zaczęli mi obrabiać tyłek inaczej. Jedną Wierę Gran postanowili zniszczyć. Oszczerstwami, głupimi plotkami. Że ktoś, kiedyś, od kogoś się dowiedział, a tamten podobno widział. Słowa, słowa, słowa...

ONA

Co widział?

WIERA

Gdzieś to tu mam. A zresztą... Sama ci powiem. Na wszystkich procesach pojawiała się zawsze to samo zeznanie. Taki sobie obrazek. Teraz notuj. Bo tylko raz ci to opowiem. Na więcej nie mam siły. Gotowa?

ONA

Cały czas notuję.

WIERA

To po co tyle gada? Więc uważaj – ulica getta, gdzieś tam blisko przejścia na aryjską stronę, wachmani biją dzieci przyłapanie na szmuglu cebuli i kartofli, a w dorożce z niemieckimi oficerami, prawdziwa sielanka – siedzi piękna brunetka w futrze do ziemi, roześmiana od ucha do ucha. I to miałam być ja. Wiera Gran. Zanotowałam, już?

ONA

„Roześmiana od ucha do ucha”. Wiera Gran. Rzekoma.

WIERA

Nikomui nie przeszkadzało, że mnie już tej zimy w getcie nie było. Po całym świecie mnie ścigają tę opowieścią. Pan D. i jego świta. Nawet do grobu weźmie ze sobą te głupoty.

ONA

Coś mu pani zrobiła? Czemu się mścił?

WIERA

Czemu i czemu? Chyba już mówiłam. Sprawdź w notatkach. Tam, gdzie słowo na de... Jest?

ONA

No, jest.

WIERA

Dla jasności powtórzę: Nie chciałam się z nim przespać, to się mścił. Ale tam musiało być pewnie coś więcej. Nawet chyba wiem, co.

ONA

Żonka?

WIERA

A, żebyś wiedziała. On był w getcie figurą, naszym właściwie szefem. I marzył pewnie, o tym, żeby to mną, Wierą, się puszyć przed swoimi obleśnymi koleżkami. Prawdziwą, piękną gwiazdą, a nie mdłą żonką.

ONA

Też śpiewaczką.

WIERA

Owszem. Widzę, że lekcje odrobiła.

ONA

Już pani o niej mówiła. I to dzisiaj. Ale ona chyba nic tu nie zawiniła.

WIERA

A skąd niby ty to wiesz? Co – nie znasz babskiej mściwości? Słabo ci?

ONA

Nie, dlaczego?

WIERA

Bo zbladłaś jak postna kartoflanka. Nie myśl sobie, że mnie ten temat nie brzydzi. Brzydzi. Ale chciałaś – to teraz masz. No, dobrze – Bóg z tą jego żonką, lody kręcił przecież mężuś! To on, a nie ja, był z Niemcami za pan brat. I jego nikt potem o te prawdziwe konszachty nie oskarżał. A ja o nich wiedziałam. Może chciał uprzedzić cios? I się odwinął wredną opowiadką. Jak pałą... Ile razy mnie to później spotkało...

ONA

/ Niepewnie, czy nie przesadza. / Ile?

WIERA

Oj, bo oberwiesz. Dokładnie chcesz wiedzieć? Sto trzydzieści dwa tysiące osiemset czterdzieści sześć... E, nie przesadzajmy. Ale parę razy spotkało. Jak tylko jakiś men chciał się ze mną pieprzyć, a ja nie miałam na to ochoty...

ONA

Czyli?

WIERA

Wiesz, że nie lubię tych tematów. Mężczyźni interesują mnie wyłącznie od pasa w górę. Ale dobrze. Kapitan na włoskim statku do Izraela, policjant w Hajfie, kilku paryskich adwokatów. O ci, to się ślinili od pierwszego spotkania...Ten mój pianista...

/ Milknie, jakby zastanawiała się nad tym przypadkiem. /

ONA

Który? Bo było ich...? Dwóch?

WIERA

Który, który? Bury. Nawet brylantyny, tfu, używali tej samej. Za dużo byś chciała wiedzieć. A zresztą, wszyscy oni siebie warci. Póki tokują i kombinują, żeby iść z tobą do łóżka, to jesteś jasną gwiazdą na firmamencie. I ich wymarzoną ideałką. A jak odmawiasz, to zaraz zmieniasz się w hitlerowską zdzirę. Tak to z nimi jest. Ale na początku był ten kłamca z getta.

ONA

Który?

WIERA

Ten, co ma tyłek z tektury. Pan D., mówiłam ci już chyba sto razy.

ONA

Lepiej się upewnić. Niż trafić nie tego, co trzeba.

WIERA

On się nie upewniał. Trafił, kogo chciał. Ot, tak sobie, zrobił ze mnie potwora. Z gwiazdy – gestapowską dziwkę. Wymyślił wszystko. Od początku do końca. Że to, że sio, że tamto. Ulica, dorożka, roześmiane babsko z Niemcem. Inni to już tylko powtarzali te bzdury. A on nimi dyrygował. I za co? Ale czy robal ma powód, żeby nienawidzić motyla?

ONA

Teoretycznie nie.

WIERA

Teoretycznie. Ja wiele razy o tym myślała. Kiedy tylko wściekłość przestała mi zalewać oczy. Co to było? Czemu się tak zawziął i przez całe lata powtarzał tę samą wredną śpiewkę. Potem już jak oszalały sklerotyk : tratata, tratata, to ona, ona, ona. Ale udało mu się – naprawdę złamał mi życie. Karierę... Myślisz, że trzeba mu było wtedy dać?

ONA

Nie trzeba tak nawet nie żartować.

WIERA

A, bo ja wiem, czy to żart? Może by nie było tej głupiej plotki. I mojego zmarnowanego życia. Ale masz rację - chyba bym się porzygała. Ja zresztą w ogóle nie przepadałam za „łózkową robotą”. Za tą damsko-męską gimnastyką. Nawet Kaziowi skąpiłam. I nie wiem właściwie skąd się ten mój Jerzyk wziął na świecie. Bo ja miałam synka, Jerzyka.

ONA

W getcie?

WIERA

Co ty? Zgłupiałaś? Mówiłam już przecież, że wyszłam z getta. Przed wywózkami.

ONA

Nie mówiła pani.

WIERA

To mówię teraz. Nagrywasz?

ONA

Nagrywam.

WIERA

Zapomniałam, że to Polskie Radio. Ja to mam szczęście. Więc, któregoś wieczora zadzwonił Kazik, albo ktoś od Kazika. Nic tam nie działało, ale telefony czasem tak. No i dostaję wiadomość - jest dla mnie, ale tylko dla mnie, szansa na wyjście z getta. To był dramat – wahałam się. Matka, siostry... nie idę. Błagały mnie. I w końcu ubłagały. Godzinę płakałyśmy na sobie. Przez budynek sądów przechodziło się na aryjską stronę.

ONA

Tak po prostu?

WIERA

Po prostu, jak się opłaciło, kogo trzeba. A Kazio opłacił. Wyszłam 2 sierpnia 1942 roku. Do końca życia zapamiętam tę datę. Może i dlatego, że różni tacy próbowali później wszystkim wmówić, że to przejście przez sądy było już wtedy „spalone”.

ONA

Sądy? Na Lesznie?

WIERA

A, żebyś wiedziała. Znasz to miejsce?

ONA

Moja babka z mamą też tamtędy uciekły.

WIERA

Widzisz. I dalej szło się ulicą Białą, już pod drugiej, aryjskiej stronie. Tam często kręcili się szmalcownicy. Wymuszali haracze, gnidy. Ale wtedy ulica była pusta.

ONA

Na moją Sarę i Halszkę czekał dorożkarz.

WIERA

O takich luksusach nie słyszałam.

ONA

Zawiózł je prosto na Szucha. Do gestapo. Dziadek musiał obie jeszcze raz wykupić...

WIERA

To ty z bogatej rodziny jesteś.

ONA

Stare dzieje. Niestety.

WIERA

Proszę, proszę, ile mamy wspólnego. Ja też kiedyś byłam bogata.

ONA

A już poza gettem, gdzie się pani ukrywała?

WIERA

U różnych. Znajomych, nieznajomych. Sporo ryzykowali. Za ukrywanie Żyda była kula w łeb i dla Żyda i dla tego, co ukrywał. Do piachu i już. Porządne, niemieckie rozwiązanie. Aż wylądowałam z Kazikiem w Babcicach pod Warszawą. I tak zostałam panią „dohtorową”. Chorowitą blondyną, a tak, tak, bo się utleniłam od razu, no, taką myszą, co to kręci się po domu, chodzi do kościoła i nie odzywa bez potrzeby. Przesiedziałam tam resztę wojny. Wiesz, gdzie to jest?

ONA

Mniej więcej. Za Jelonkami?

WIERA

Raz, jeszcze tylko raz, chciałabym tam pojechać. I znowu poszukać grobu Jureczka. Bo nie potrafiłam go uratować. Nie miałam pokarmu..., no, dramat. Nigdy potem, po wojnie nie udało mi się znaleźć tej mogiłki. A przecież jest gdzieś tam, sama go chowałam. Był taki malutki, tycki...

ONA

Przykro mi...

WIERA

/Wypija łyk wina energiczniej niż poprzednio. / Dajmy spokój. Akurat ci przykro. Co to – oczu nie mam? Po tym telefonie aż cię nosi, żeby poskakać z radości. Zresztą – masz rację. Było, minęło, a to, co trzeba, zostaje w sercu. I już. A tobie co – udało się? Najwyraźniej kanarek zatirlikał coś miłego?

ONA

Owszem.

WIERA

Przeprosił?

ONA

Tak.

WIERA

A, to mamy święto. Trzeba je uczcić. Byłaś w Caracas, w Wenezueli?

ONA

Nie.

WIERA

Żałuj. A ja była, śpiewała, na rękach tam Wierę po występach nosili. Póki mnie bojówki pana D. nie przegoniły. I intrygi takiej jednej...

ONA

W Caracas?

WIERA

A co myślałaś? Wszędzie się znajdują podlece.

ONA

Albo głupcy.

WIERA

Podlece. Zagrozili, że zerwą koncerty. Ci sami, co zawsze. I za to samo, co zawsze. Ale ci Latynosi... oni to się umieją bawić. / *Nuci.* / „Me miasto Caracas, czekałeś ty na nas.” A teraz nalej mi jeszcze troszkę. Tyciu, tyciu.

ONA

Nie wiem... czy jeszcze wolno?

WIERA

Sama chcesz wychlać wszystko? Nic mi nie będzie. Precz z przeszłością. I na pohybel smutkom. Tfu, nikt już tak chyba nie mówi... Czeka, mam tu coś lepszego. / *Sięga pod stół.* / Dereniówka. Ktoś mi to kiedyś przywiózł z Polski.

ONA

/ *Wącha.* / Mocne.

/ *Rozlewa. Piją ostrożnie.* /

WIERA

Piło się w życiu mocniejsze.

ONA

Ja chyba nie. Uuh...

WIERA

A wiesz, co to ten dereń?

ONA

Krzak, krzew?

WIERA

To tak, jakby o róży mówić, że roślina... Ten dereń ma piękne owoce. I czerwone, krwiste łydgi. Ale tylko zimą. Nad Jureczka grobem rośnie.

ONA

/ *Dopija swój kieliszek.* / W Babicach?

WIERA

/ *Kończy swój.* / Właśnie.

WIERA

/ Idzie do gramofonu, nakłada płytę. / Chodź tu do mnie... Teraz będzie coś absolutnie nienowoczesnego. Z mojego dawnego repertuaru. Bardzo, a bardzo dawnego. Epoka kamienia łupanego, co najmniej. Lubisz Hawaje? /O. wrusza ramionami./ A hawajskie gitary?

ONA

Lubię, lubię.

WIERA

Uważaj. / Rozlegają się pierwsze, gitarowe dźwięki przedwojennej piosenki „Żebyś ty mnie zrozumiał”. / Myślisz, że zapomniałam? Dzisiaj już ci nie daruję... / Wiera zaczyna kołysać się tanecznie, przytula do siebie O. Na ucho podrzuca jej tekst. Obejmują się. Zaczynają razem - prześmiewczo i coraz głośniej - śpiewać. /

„Nie wiem czy dziś cię wruszą me łzy, Bo masz serce jak stal,
Nawet nie mówię ci, żeś jest zły, że do ciebie mam żal.
Żal mam, no wielki, ty dobrze wiesz. Bo rozwiąłeś me sny.
Czemuś mnie okłamał. Czemuś życie złamał.
Prawdę powiem, jeśli chcesz. ”

WIERA

/ Pogania O. / Uważaj - refren! /

„Żebyś ty mnie zrozumiał, wtedy świat byłby nasz, Żebyś ty mnie zrozumiał, lecz ty głaz w sercu masz. Żebyś ty tylko pojął, wszystko za to byś dał. Że ja wciąż jestem twoją. Jak by piękny był świat. ” *

/ Zataczają się i przewracają gramofon. O. chce go podnosić, puszczać płytę od nowa, ale Wiera ją powstrzymuje. W. śpiewa najpierw À capella, a potem O. próbuje jej pomagać, naśladowując dźwięki gitary. /

WIERA

„Żebyś ty mnie zrozumiał, ile mówić ci mam. Żebyś ty mnie zrozumiał, jaki z ciebie był cham.
Żebyś ty mnie zrozumiał, ale za głupis ty... Mogłabym się rozryczeć, lecz szkoda mi każdej łzy.”

ONA

„Lecz szkoda każdej łzy ”.

WIERA

„Kłamać każdy potrafi, ile mówić ci mam, coś tam, coś tam i coś tam, nie udało się nam. I jeśli przyjdiesz tu do mnie dam po łbie jak jakiejś krowie. ”

ONA

„Dopiero będzie bal. ”

WIERA

„Miłości przepadł żar! ”

ONA

„I szal. ”

WIERA

„I szal. ”

/ Kłaniają się nierówno razem. /

WIERA

Oj, tak. Tak.

/ Wybuchają obie śmiechem. Wiera kończy atakiem kaszlu, ale i tak jest zadowolona. /

WIERA

/ Pada na łóżko. / Masz zaliczone. Na tróję, głównie za ambicję. Teraz to już ty lepiej leć do tego swojego kanarka. I pamiętaj, że cię ostrzegałam. Przed tym jego tirlu, tirlu, pirlu, glirlu, coś tam. */ Zasypia. /* Coś tam... Zadzwoń. Jakiś mały sekrecik jeszcze się znajdzie. Albo i duży. Aż ci oko zbieleje.

ONA

/ Sprawdza jej oddech, zbiera się do wyjścia. /

WIERA

A, co do drzwi, wiesz – zamknij się sama.

Obraz V

1.

/ Ciemność pokoju rozświetla nagła smuga światła z latarki, wycelowana w O. siedzącą w fotelu. /

WIERA

/ Leży z okładem na głowi. / Co się tak skradasz?

ONA

Ja? Wcale się nie ruszam. Raczej.

WIERA

A co ty tu w ogóle robisz?

ONA

/ Poprawia się w fotelu, jest równie zmarnowana, jak po nieprzespanej nocy. / Siedzę.

WIERA

Widzę. Ale skąd się wzięła? Kto cię wpuścił?

ONA

Nie pamięta pani?

WIERA

Co mam nie pamiętać. Pamiętam. Co trzeba, to pamiętam. Od dawna tak siedzi?

ONA

Sama nie wiem.

WIERA

Znaczy – od dawna. I po co?

ONA

Bałam się trochę o panią.

WIERA

Powiedzmy. Chciałaś coś wyszpiegować! No i gawno? Nie miało się latarki? Ha, ha, ha. Bo latareczka leżała sobie tu, pod kołderką. Wierunia jest cwańsza niż myślisz. Swoją drogą, z ciebie to byłby niezły śledczy.

ONA

Wreszcie jakiś komplement.

WIERA

Niby nic, cichutka taka, nie za inteligentna, a wszystko z człowieka wyciągnie. Inaczej niż te chamy z bezpieki. Zapal, dziecko, jakąś lampę, bo zwariuję od tej latarki. Nie tę, ta nie ma żarówki, chyba widzisz.

ONA

Właśnie, że nie widzę. Bo pani mnie oślepia.

WIERA

Jak prawdziwy zawodowiec. / *O. zapala lampę.* / Wreszcie. A wiesz, że ja sama się do nich zgłosiłam. Do tych speców od świecenia w oczy.

ONA

To znaczy?

WIERA

To znaczy do ubecji naszej, ludowej. Bo się oczyszczę z zarzutów i takie tam. W dyrekcji Radia mi tak, durnej, doradzili. A raczej doradził. Mój eks... akompaniator. Ja się tam pojawiłam zaraz po wejściu Ruskich. Przyjechałam z Babic na rowerze, wyobraź sobie, pewna, że przynajmniej znajomi ucieszą się na mój widok. A usłyszałam tylko – To ty żyjesz?! Mówić do zmartwychstańca – Ty żyjesz? Żyjesz? Z takim wielkim rozczarowaniem w głosie. – Żyjesz? Pojmujesz to?

ONA

Może się po prostu zdziwili. Przecież po wojnie...

WIERA

To nie było żadne zdziwienie. To było roz-cza-ro-wa-nie. I zaraz strach – czego ta baba chce?

ONA

Baba? Nie miała pani jeszcze wtedy trzydziestki.

WIERA

Dla nich baba, to baba. Bo oni, ci sami, z którymi bidowaliśmy niedawno w „Sztuce”, porobili się teraz ważnymi dyrektorami, komunistami pełną gębą, a mnie nie byli już pewni. Skoro jacyś ludzie rozpowiadają, że zadawałam się z Niemcami... To oni też nie wiedzą, z kim mieli do czynienia. Zapomnieli, kto im dał pracę, kto ich karmił! Stanęło w końcu na tym, że bez papierka z ubecji, nie ma dla mnie roboty, że ze śpiewania nic, / kaszle / nic - i, nici.

O.

Pani Wiero, spokojnie. Może podać wody?

WIERA

Teraz to wody. A kto mnie wczoraj upił? I to raczej nie wodą.

ONA

Wczoraj?

W.

Wczoraj, nie wczoraj - daj. Tylko nie gazowaną. Już wolę tę z kranu. Ty, gdzie mieszkasz w Warszawie?

ONA

Na Mokotowie. Na Narbutta.

WIERA

Też tam mieszkałam. A ta ubecja była na Pradze. Tylko po tamtej stronie Wisły zostało trochę całych domów. I ci od razu na mnie z mordą i do celi. Ale umieli tylko ryczeć i wymachiwać pięściami. Ty, kurwo gestapowska, przyznaj się, komu dawałaś dupy, z kim się zadawałaś, nazwiska agentów, nazwiska, nazwiska! Przystałam się do nich odzywać, pijani byli ciagle i chyba nic nie kojarzyli. Kto ja i po co mnie maglują.

ONA

/ *Podaje W. kubek z wodą.* / Bili?

WIERA

Kłęli, pluli, grozili. Ale w końcu dali mi spokój. Któregoś dnia słyszę / Unosi się w pościeli, nasłuchuje. / – wyją syreny, jakieś krzyki dochodzą z ulicy. Domyśliłam się, że to koniec wojny. To był 8 czy 9 maja 45. Tam syreny z radości, a tu ja wyłam w celi z rozpacz. I wiesz co? Po dwóch tygodniach wypuścili mnie na słońce. Może znowu Kazio zadziałał, a może im się wszystko pomyliło, bo jak naćpani latali nade mną w celi. O, tak jak, nie przymierzając, ty teraz.

ONA

To już drugi komplement dzisiaj.

WIERA

Widzisz, jak się rozwijam. Wtedy, to najpierw się ucieszyłam, ale zaraz mi przeszło. Wypuścili mnie, ale co dalej? Co ty byś zrobiła?

ONA

Próbowałabym pewnie jakoś żyć...

WIERA

Właśnie. Tak i ja próbowałam, ale ciągle „halt”, tego nie, tamtego nie, a potem już niczego. Ni występowania, ni nagrywania. Ty wiesz, że ja się nawet zapisałam na kurs kroju i szycia, że jakby coś... Jeszcze próbowałam walczyć ostro. Ty masz jakiegoś wroga?

ONA

Chyba nie.

WIERA

A to szkoda. Wiedziałaabyś, o czym mówię, a nie mamrotała nie wiadomo, co.

ONA

Właściwie teraz mam. Panią.

WIERA

Mhm. Ja miałam prawdziwych. Robiłam, co się dało. Taki prokurator był - Sawicki, ten sam, co oskarżał Goeringa w Norymberdze, pewnie słyszała. Słyszała?

ONA

/ Bez przekonania kiwa głową, ale Wierze to wystarcza. /

WIERA

O, wielki dygnitarz, przyjął mnie w drodze łaski i kazał napisać donos na samą siebie. Takie samooskarżenie. Prawie jak czarownice w średniowieczu. Bo wtedy oni będą musieli z urzędu zająć się moją sprawą. A na koniec warknął tak, że nogi się pode mną ugięły: „Uprzedzam, wyduszę z pani prawdę, zrobię wszystko, by zawisła – jeśli zasługuje. ” Miły, co? Nagrywasz to?

ONA

Nagrywam.

WIERA

Wiesz, co mu odpowiedziałam? / *Nie czeka na reakcję O.* / „Proszę bardzo, może mnie pan wieszać, choćby i do góry nogami. Jeśli się okażę winna.” Tak mu się odgryzłam. Uwierzysz?

ONA

Oczywiście. / *Kaszle podejrzenie gorliwie. W. patrzy uważnie.* /

WIERA

Wredna ty jesteś, wiesz. Nie wierzy! Przecież widzisz, że na moje wyszło - nie zawisłam! Uważaj, co robiłam dalej. Złożyłam na tych ubeków skargę. Że mi nie zwrócili niektórych moich rzeczy - wiecznego pióra, o, wtedy to był prawdziwy rarytas, zdjęć i przede wszystkim tej puderniczki z getta, od moich dzieci, tej samej, tej, tej. Teraz to już nawet ja w to nie wierzę, że miałam taki tupet. Nie tylko ty.

ONA

Ale, pani Wiero, ja wierzę, wierzę. Tylko muszę to wszystko zanotować.

WIERA

Chyba nie powiesz, że przestałaś nagrywać. Bo bym cię chyba zabiła. A nawet obwiesiła do góry nogami za taką zbrodnię.

ONA

Nagrywam, nagrywam. Notuję tak, dla porządku.

WIERA

Chryja się zrobiła na całego, sam Różański wymachiwał nade mną łapami, ale wyobraź sobie – wszystko oddali. Za to jak zażądałam od tego chama śledczego przeprosin za „gestapowską kurwę”, wyrzucili mnie za drzwi. Dzięki temu wariactwu, do dziś mam tę puderniczkę z plakietką. Widziałaś ją?

ONA

Bardzo bym chciała.

WIERA

To ci pokażę. Później. Zmęczyłam się jakoś...

ONA

Możemy odpocząć.

WIERA

Ty nie masz powodu. Bierz te papierzyska i czytaj sobie, co tam chcesz. Na głos. Lubię się czasem podręczyć.

ONA

„Express Wieczorny”: „Wiera Gran uniewinniona. 18 stycznia 1949 roku.”

WIERA

Hola, hola. Jeszcze daleka droga do takich tryumfów. Tu sobie przeczytaj.

ONA.

„Życie Warszawy”, październik 47-go : „Co zaśpiewa przed sądem obywatelskim Wiera Gran”? „Wieczór” : „Aksamitny głos gwiazdy milczy.”

WIERA

I tu.

ONA

„Wieczór”, grudzień 47-go : „Czy Wiera Gran zdradziła”?

WIERA

Masz drobną próbkę. A myślisz, że ciekawiła ich odpowiedź na te pytania? Jak wygrywałam proces za procesem, to nie było o tym ani słowa, albo najwyżej jakieś wredne sugestie, że już oni swoje wiedzą. Na początku odszczekiwałam się, jak mogłam. Co miałam za wyjście, wątpła kruszyna? / *Siąka nosem. Kicha.* /

ONA

Chusteczkę?

WIERA

Wreszcie mówisz do rzeczy. Pewnie. / *Wyciera nos.* / Wiesz, wątpła to ja nigdy nie byłam, ale wtedy schudłam z nerwów parę kilo. I nic nie zwojowałam. W radio dalej się bali nagrywać ze mną audycje, koncertów dawać nie mogłam, to niby z czego miałam żyć. Więc nie odpuszczałam. Poszłam do następnego sądu, potem do jeszcze innego. Masz, czytaj. Na głos.

ONA

„Sąd Centralny II Instancji przy Związku Artystów Scen Polskich uznał zachowanie ob. Wiery Gran - Jezierskiej podczas okupacji niemieckiej jako bez zarzutu. Łódź 15. X. 1945. ” Podpis. Aleksander Zelwerowicz.

WIERA

Wiesz chyba, kto to był?

ONA

Prawdę mówiąc, nie bardzo.

WIERA

„Prawdę mówiąc ”... Wy już niczego, do cholery, nie wiecie. To był wielki polski aktor! Zapamiętaj to sobie. Wielki aktor! Wszyscyście tacy sami. Puste łby. Ten twój Marcel też taki?

ONA

Hmm. Kończył filozofię na Sorbonie.

WIERA

Aha, jajogłowy? To może trochę oleju ma w tej głowinie. I parę książek przeczytał. Ale za dużo z niego pożytku to ty chyba nie masz. Bo jakoś tak ciągle marudzisz...

ONA

Marcel, jest producentem w telewizji i właśnie...

WIERA

Ładnie. Ja o łóżku, a ta ciągle o interesach. Co – właśnie?

ONA

Chciałby zrobić program o pani.

WIERA

I wysłał na przeszpiegi ciebie? A czemuż to sam się nie pofatygował?

ONA

Próbował. Wiele razy. Dzwonił. Pisał.

WIERA

No, może. Nie pamiętam.

ONA

Ciemny blondyn w okularach. Mówi trochę po polsku...

WIERA

Uhm – ten? A ty...?

ONA

Ja to ja. Mam swoją pracę.

WIERA

A on to on?

ONA

Dokładnie.

WIERA

Ustalmy, że tego wszystkiego nie słyszałam. Bo nie słyszałam. Mówić dalej?

ONA

Bardzo proszę.

WIERA

A w niecały miesiąc po tym tam, co czytałaś, dostałam podobne pismo z Sądu Karnego w Warszawie. Koniec sprawy? Chciałoby się! Tu penses. To był tylko chwilowy oddech. Długo nie mogłam pojąć, że ludzie nie chcą wcale prawdy, bo ciekawsza jest głośna afera, a podleców i tak nie przekonam.

ONA

Przecież jednak - „uniewinniona”. Ta gazeta jest z 49 roku.

WIERA

Właśnie. Ale i tak miałam dość. Wyjechałam z Polski.

ONA

Do Izraela...

WIERA

Do Izraela. Bo była taka okazja. A zresztą, pomyślałam, że to jest moje miejsce na świecie. Bolesna pomyłka. Oszczyństwo pojechało ze mną. Przylepiło się, jak to, co wiesz i już w drodze zaatakowało. Kapitan na statku zwyzywał mnie od gestapówek, zaraz po tym jak chciał się ze mną żenić. A później było tylko gorzej...

ONA

Nie podobało się tam pani?

WIERA

E, dość mam takich pytań. Podobało, nie podobało. Ty bądź teraz inteligentna, jak przystało na narzeczoną absolwenta Sorbony. Ty mnie się lepiej spytaj, czy mogłam w Izraelu śpiewać.

ONA

Mogła pani śpiewać w Izraelu, pani Wiero?

WIERA

Aj, się lepiej nie pytaj. Zabrali się za mnie na całego, pikiety, gwizdy, obraźliwe ulotki. Żydzi mi to zrobili. D. i spółka. A jednego z tych ubeków z Pragi spotkałam w Hajfie. Był, a jakże, policjantem w porcie! I próbował mi grozić. Jak ochłonął, bo najpierw przestraszył się, kiedy mnie poznał. Niczym mysz na widok żmii.../ W. nieruchomieje, nastuchuje chwilę. / Słyszysz?

ONA

Nie.

WIERA

Hałasują! Są coraz bliżej.

ONA

Nie słyszę...

WIERA

Głucha pała! Ale nie bój się, ze mną nie zginiesz. / *Wyłazi z łóżka, ciągnąc za sobą kołdrę. Jest rozczochrana, ale ubrana w elegancką suknię.* /

ONA

Co się dzieje? / *Z uznaniem o sukni.* / O, pani Wiero...

WIERA

Szybko - pod stół. Bierz wszystko i pod stół. Zawsze tak robiłam. Dzięki temu żyję.

/ *Gramoli się pod stół obstawiony stertami papierzysk i tekturowymi pudłami.* /

ONA

Ale co? Zaraz...

WIERA

Ojciec mnie tego nauczył. Ledwo go pamiętam, bo zostawił nas jak byłem dzieckiem, ale to zapamiętałam. Jak się coś działo, albo marnie się czułam – pod stół! Właż. No, pewnie, że nie ten. Miałam taki swój ulubiony, w pokoju ojca właśnie. I tam wszystko wracało na miejsce, świat był znowu normalny. Spokój nad głową, kryjówka jak marzenie.

ONA

Bunkier?

WIERA

A, żebyś wiedziała. Dodasz trochę starych gazet i bunkier. Szybko. I siedź przez chwilę cicho. Słyszysz coś?

ONA

/ Próbuje się ostrożnie wpasować do kryjówki Wiery. / Nie.

WIERA

A widzisz. Uciekli. Może nawet zniknęli. Już działa. Ale lepiej zaczekajmy trochę. Niech się wszystko uspokoi. Nagrywać możesz. Tu nic nam nie przeszkodzi.

ONA

/ Ciągnie do siebie sprzęt, uruchamia dyktafon. / Chyba, że kurz.

WIERA

O, tam, bez przesady. Kurz to mój przyjaciel. Można z nim żyć. A nawet trzeba. W końcu znamy się i tolerujemy od tak dawna.../ Śmieje się, pokastując. / Gdzie ja skończyłam? Aha – ten ubek w Hajfie. Nie, to menda niewarta wspomnienia. Dziecino, umawiamy się tak, jak zaczynam bredzić albo przesadzać z dygresjami to puknij w telefon, czy w co tam chcesz i w trymiga wrócimy do tego świata. Poniatno?

ONA

Skoro gwiazda sobie życzy...

WIERA

Nie bredź, tylko pukaj. Więc, ubeka w Hajfie skreślamy. Co innego Sawickiego. Tego prokuratora, co mi obiecywał wieszanie. Po latach jak przyleciałam do Polski na oficjalne zaproszenie, witał mnie na lotnisku. Wiesz, dlaczego ci o nim opowiadam? Bo lubię się popisywać? Wiera buja w powietrzu i zmyśla różne głupoty na poczekaniu? Tak myślisz? Szczerze.

ONA

Jednym słowem? Nie.

WIERA

A dwoma?

ONA

Nie. Nie.

WIERA

O! Wybrnęła jakoś. Twoje szczęście. Bo już myślałam, że będziemy się musiały bić.

ONA

Bić?

WIERA

A czemu nie? Czy my gorsze od facetów? Nie możemy się ździebko podrapać po gębach w dobrej sprawie. O coś ważnego na przykład.

ONA

Ale o co?

WIERA

Na przykład o coś takiego jak honor. Ja mogę. Czy wolałabyś o chłopca?

ONA

Wolałabym się nie bić o nic.

WIERA

Och, co za paniusia! Czytaj lepiej to, co zakreślone. Ja będę drugim głosem. Tylko tempo. Bo umrę z nudów.

ONA

To, tutaj?

WIERA

Dawaj.

ONA

Jaką Wiera Gran miała opinię w getcie?

WIERA

Jerzy Jurandot?

ONA

Bez zarzutu.

WIERA

Gerard Gadejski?

ONA

Nic złego.

WIERA

Elżbieta Gadejska. Szybciej.

ONA

Nienaganną.

WIERA

Dawid Sznajer.

ONA

Agentka gestapo.

WIERA

Zygmunt Jankowski.

ONA

Nic podejrzanego.

WIERA

Czajka Stachowicz.

ONA

Wspaniałą.

WIERA

Teraz tu.

ONA

Czy zadawała się z agentami gestapo?

WIERA

Radwański.

ONA

Nigdy nie widziałem.

WIERA

Jezierski. To Kazio.

ONA

Nie słyszałem.

WIERA

Zalewski. Forte!

ONA

Nie spotkałem.

WIERA

Szpilman.

ONA

Nie.

WIERA

Sznajer.

ONA

Tak mówili.

WIERA

Fuks.

ONA

Kategorycznie nie.

WIERA

Tu.

ONA

Czy Wiera Gran nosiła w getcie opaskę? Fortissimo!

WIERA

Radwański?

ONA

Tak.

WIERA

Wajnkrajnc.

ONA

Tak.

WIERA

Sznajer.

ONA

Nie.

WIERA

Finito! I tak dalej i dalej. Mam tu tony takich papierzyk. Ale wystarczy. Bo zwariujemy. To było przed sądem Komitetu Żydów Polskich, najważniejszym może w tej sprawie. Tu masz wezwanie dla mnie. Papierek już ledwo żywy. „Stawiennictwo obowiązkowe”. A tu wyrok. Sąd, taki siaki i owaki, orzekł ...

ONA

„Uznać, że zarzucone Wierze Gran czyny nie zostały udowodnione i z postawionych jej zarzutów uniewinnić. 15 stycznia 1949 roku.” Amen?

WIERA

A, gdzie tam. Tamtych niczym nie przekonasz.

ONA

Kto to był ten Sznajer?

WIERA

Taki zawzięty szklarz z Otwocka. Miły człowiek, ale opętany przez pana D. Nawet się nie znaliśmy. Jeszcze mnie kiedyś przeprosi.

ONA

Żyje?

WIERA

A czy ja mówię, że tu na ziemi?

ONA

A ci inni?

WIERA

O każdym mogłabym cię nudzić godzinami. Albo rozśmieszać. Na przykład... nie krzyw się tak, bo mnie zęby rozbolą.

ONA

Wcale się nie krzywię.

WIERA

Zrobili nawet śledztwo na temat moich włosów i sukienki w pasy. Bo ta „ja” z dorożki była brunetką. A w innej opowieści nosiła taką sukienkę. W paski. Wiera utleniła włosy pierwszego dnia po wyjściu z getta. I żadnej sukienki w pasy nie miała. Rusczy to mówią – „łże jak naoczny świadek”. Tu nawet takich nie było.

ONA

Ale wyrok to wyrok.

WIERA

I co z tego? Nic, droga pani. Znasz przecież tę sowiecką logikę. Nie ma dowodów – tym gorzej dla oskarżonego. Znaczący, że je zniszczył, albo ukrył. Bo były tak potworne. I tyle.

ONA

Nic się nie zmieniło?

WIERA

Nic. Wrzeszczałam o fakty, ale nikt się moim wrzaskiem nie przejmował. A przecież gdyby te ich wszystkie brednie zebrać do kupy i ścisnąć, to nie zostanie nic poza oszczerczą galaretką. Tylko, że po co udowadniać cokolwiek? I tak wszyscy przecież wiedzieli, że ta Gran to hitlerowska agentka...

/ Szpera w stercie pudełek. /

I nawet pistolet Walther kaliber 7,62 nosiła zawsze przy sobie. Pewnie pod służbowym futrem. Dokładnie taki. */ Wyciąga spomiędzy papierów groźnie wyglądający pistolet. /*

ONA

Pani Wiero...

WIERA

/ Wodzi lufą po pokoju, potem celuje do siebie. / Pyk!

ONA

Co pani... robi?

WIERA

To, co zawsze. Lubię się czasem pobawić moim walterkiem. Ty byś nie lubiła?

ONA

To straszak?

WIERA

Jaki straszak? Najprawdziwszy Walter. Pyk.

ONA

Wygłupia się pani.

WIERA

O, o! Jaka obrażona. A coś pomyślała? Marna istoto. Pewnie to, co wszyscy.

ONA

/ Z ulgą. / Straszak. Nawet wcale nie walter.

WIERA

/ Zagląda w lufę. / Nie?

ONA

Kopia parabellum. O ile dobrze widzę.

WIERA

No, co ty? A skąd wiesz takie rzeczy?

ONA

Wiem. Mam młodszych braci. */ Wiera szacuje ją uważnie. /* Przyrodnich.

WIERA

Tatuś wędrowniczek?

ONA

Nie da się ukryć.

WIERA

To tak jak mój. Całe lata myślałam, głupia, że to przeze mnie zwiął do innej baby. Bo może byłam niegrzeczna. I nadrabiałam, całe życie nadrabiałam, zajmowałam się matką i siostrami, za te moje grzechy. A on chciał sobie tylko poużywać.

ONA

Może tak musiał.

WIERA

Tere fere. Chciał poużywać i tyle. A ja... nie dałam rady. Nie uratowałam ich. Żadnej. Umiiałam tylko włązić pod stół. Mama z Helą pojechały do Treblinki. A druga siostra jeszcze rok później pisała z Trawnika... Nawet dziś nie wiem, gdzie to jest! Chyba nie chcę wiedzieć. Wszystkie zamordowali, a ja żyję. I gadam z tobą nie wiadomo o czym. Bo - o co pytałaś?

ONA

To już nieważne.

WIERA

Pewnie, że nieważne. Ale przecież nie zadręczymy się tu teraz. Nie po to zawlokłam cię pod ten stół.

ONA

A pistolet? Jest na gaz, */ Szybko się poprawia /*, czy na kapiszony?

WIERA

Na żadne kapiszony. Na wodę. To prawdziwy wodolot. / *Strzela przed siebie strumieniem wody.* / A coś ty sobie wyobraziła? Powiedz, powiedz. Pewnie - że już zgłupiałam do szczytu. Skoro tak, to może i wierzysz, że to ja się przechadzałam po getcie z Niemcami, albo jeździłam z nimi dorożką i wydawałam Żydów po drugiej stronie... Obowiązkowo uśmiechnięta i w futrze. Co? Szczególnie zimą 43.

ONA

W bajki to ja staram się już od dawna nie wierzyć.

WIERA

Są takie bajki, za które płaci się własną krwią. Myślisz, że to przenośnia. Mówić? / *Trafia strumieniem w O.* / Bo ona jakaś taka drażliwa dzisiaj...

ONA

Mówić. Na pewno nie oblewać mnie wodą.

WIERA

O, proszę jaki delikatesik. A to kurz, a to woda, szanownej pani przeszkadzają. A zaraz będzie i krew. Prawdziwa. Bo w Londynie, po koncercie, jak mnie - zdradziecką zdzirę - obrzucili jacyś ludzie jajkami, wylądowałam w szpitalu. Z krwotokiem. W ciąży chyba byłam, czy co? No, to już zaraz nie byłam. Rozumiesz? I miałam wtedy takiego cudnego kochanka, tu w Paryżu. Więc też go wkrótce nie miałam. Dalej rozumiesz?

ONA

Wszystko.

WIERA

W Izraelu było jeszcze gorzej. Małe dzieci rozdawały przed koncertami ulotki o wrednej suce z getta. A zaraz potem, tamci wymyślili, że wyślą na moje występy ludzi w obozowych pasiakach. Lepiej nie można. Chociaż - można. „Lokal będzie zdemolowany, a artystka pobita.” Tak napisali.

ONA

To, co pani zrobiła?

WIERA

Biłam głową w ścianę kilka dni. Potem poszłam, jak zwykle, do sądu. Ale o żadnym śpiewaniu nie mogło już być mowy. Ani w Izraelu, ani w Polsce.

ONA

I przestała pani występować? Chyba nie?

WIERA

Gdzież tam. Występowałam. I to z sukcesem, jak nigdy. Wszędzie mnie przecież dopaść nie mogli. Jeździła do Ameryki, do Anglii, tu w Paryżu... Całe miasto było kiedyś w wielkich afiszach z moim portretem. Wiedziała to?

ONA

Nawet widziała. Na zdjęciu. Incroyable!

WIERA

/ *Zerka na O. podejrzliwie, ale rezygnuje z komentarza.* / Przez rok miałam angaż w teatrze „Alhambra” Chevaliera, gdzie gwiazd było na pęczki. Brassens, Aznavour - z tym to nawet mieliśmy jakieś wspólne nagrania. Ale on, to prawie taki sam pyszałek i awanturnik, jak ja... Więc - zaśpiewałam swoje, nagrałam jakieś płyty. Starczy. Nie będę się dalej kopać z koniem, jak się to mówi. I czekać aż mi ludzie w pasiakach rozerwą serce. A śpiewającą staruszką i tak nie mam zamiaru być. Ohyda.

ONA

Te sprawy w sądzie nic nie dały?

WIERA

A jakże – dały. Tony żółci. Zupełnie niepotrzebnej. Przez tyle lat mnie nabierają, przekładają rozprawy, zwodzą jakimś fikcyjnymi ugodami. Koszmar. Byle tylko nie przyznać się do łajdactwa. A za plecami oczerniają dalej.

ONA

Nie dało się jakoś... porozmawiać z nimi?

WIERA

Myślisz, że nie próbowałam? Tego najważniejszego, pana D., raz udało mi się namierzyć. W Izraelu. Dowiedziałam się, gdzie mieszka, pojechałam. I dostałam zaszczytu rozmawiania z drzwiami. Ja tu. On tam. Między nami kawał drewna. Wykrzychał mi tylko, że nie ma zamiaru ze mną gadać, a potem skrzeczała już tylko jego baba. Nie ta z getta, inna.

ONA

To jednak panią wpuścili.

WIERA

Gdzie tam. Co się będą fatygować do faszystowskiego wycirucha. Kucnęłam do dziurki od klucza i zobaczyłam jak się szarpią dwa stare ptaszyska. Przez dziurkę od klucza, rozumiesz? Pomarszczone sępy, kury jakieś, albo indory. W wyliniałych piżamach, porozciąganych bluzach, wytartych gaciach. Aż mną zatrzęsło. To ma być ten mój koszmar? Fuj. Poszłam sobie, zła, że się dałam tak upodlić. I, że mam życie zamienione w kabaret.

ONA

A w sądzie? Spotykaliście się chyba?

WIERA

W sądzie, kochana, to oni się osobiście nie pokazywali. Nigdy. Jakby nie istnieli. Za to wygłupiali się za nich najlepsi adwokaci, niech ich diabeł popieści. Masz w rodzinie prawnika?

ONA

Nie. A co?

WIERA

A to, że masz szczęście. Cwane błazny. Z tego pana D. też ciągnęli forszę latami. To moje jedyne pocieszenie. Ale skoro sam chciał... Pomyślałam potem, że może jemu od początku nie o mnie chodziło, a o żonkę, tę śpiewaczkę. Że mścił się na mnie, za to, co ona wyprawiała w getcie. Bo, to ona śpiewała, za ciężkie pieniądze, dla policyjnej swotoczy i tak dalej. Jej oskarżyć nie mógł, bo dałby w pysk i sobie, więc znalazł inną ofiarę...

ONA

To by wiele tłumaczyło.

WIERA

Też tak myślałam. Ale nikt, pojmujesz – nikt, nie chciał tego słuchać. Adwokaci mnie wysmiali, żebym nie psychologizowała, tylko trzymała się dokumentów, a przyjaciele po raz n-ty uznali za wariatkę.

ONA

Ja w taką koncepcję wierzę. Właśnie psychologicznie to się tłumaczy. Bardzo dobrze.

WIERA

Bóg zapłać. Przynajmniej ty coś z tego rozumiesz. Czuję to w starych kościach. À propos kości. Wyłazimy? Bo chyba mi zaraz kręgosłup pęknie.

ONA

Oj, tak. Z przyjemnością.

WIERA

Oj, nie. / *Prostuje się ciężko.* / Nie nadaję się już do schronów. Czyj to był pomysł. Nie twój czasem?

ONA

Skoro jesteśmy przy psychologii... Mam tu taką ciekawą ankietę. Test. Kilka pytań, kilka odpowiedzi. Miałabym prośbę, żeby pani...

WIERA

Też uważasz, że jestem wariatką? Obsession?

ONA

A, gdzież tam.

WIERA

Więc, po co ci ten test?

ONA

To nic strasznego. A mnie szalenie ułatwi pisanie.

WIERA

„Szalenie.” No, świetne słówko. Idealnie do mnie pasuje. A jednak - widzisz. Wyszło szydło z worka. Sama się zdemaskowałaś...

ONA

Gdyby jednak pani mogła, pani Wiero ...

WIERA

Cicho, znowu coś się dzieje. / *Nastuchuje czujnie.* / Znaleźli Wierę. Wiejemy, dziecko, bo będzie po nas. / *O. nie rusza się z miejsca.* /

ONA

Ale ja chciałabym...

WIERA

Czekaj. Wszystko ci zeznam... Jak księdzu na spowiedzi.

ONA

Do toalety.

W.

Odpowiem na każde pytanie. Nawet najgłupsze.

ONA

/ *Zrezygnowana, chce zanurkować znowu pod stół.* /

WIERA

Ale nie tu. Ten bunkier już znaję. Tam. Pod fortepian.

/ *Przeskakują, płącząc nogi i kable, pod fortepian.* /

WIERA

Tu będziemy bezpieczne. I zaczniemy się wymądrzać?

ONA

Tylko trochę. To jest tak zwany kwestionariusz Prousta.

WIERA

Tego, co to szukał straconego czasu?

ONA

Tego samego. Wszyscy sławni ludzie teraz się w to bawią.

WIERA

Więc wal, byle szybko. Póki mamy chwilę spokoju.

ONA

Główna cecha pani charakteru?

WIERA

Wredność.

ONA

Cechy, których szuka pani u ludzi...

WIERA

Szukałam! Miłości.

ONA

Co cenię u przyjaciół?

WIERA

Nie mam przyjaciół.

ONA

Moja główna wada.

WIERA

Twoja?

ONA

To znaczy – pani.

WIERA

Żadnych wad. A – pycha. I – inteligencja.

ONA

Co pani lubi w ludziach?

WIERA

Jak siedzą cicho. Zamiast gadać głupoty.

ONA

Czego pani nienawidzi?

WIERA

Ludzi.

ONA

Ulubione zajęcie?

WIERA

Jedzenie.

ONA

O jakim szczęściu pani marzy?

WIERA

O żadnym. Stop! Żeby szlag trafił oszczerców.

ONA

Co wzbudza w pani lęk?

WIERA

Inni ludzie. Ci mali i zieloni.

ONA

Co byłoby dla pani największym nieszczęściem?

WIERA

A, daj ty mi spokój. Już wszystko było. Jakbyś mnie spytała : czy pan S. jest, na przykład:
a. zbójem b. wujem c. chujem, to ci chętnie odpowiem. Ale tak, same jakieś ogólne bajdułki.

ONA

Proszę. Już niedużo zostało. Słowa, których nadużywam...

WIERA

Co? A... Gwiazda. Wiera. Gran.

ONA

Kim chciałabym być, gdybym nie była sobą?

WIERA

Panem D. Mogłabym go dopaść od środka.

ONA

Czego nie cierpię ponad wszystko?

WIERA

Głupich pytań.

ONA

Dar natury, który chciałabym posiadać.

WIERA

Latać. Chciałabym latać. Po latach pełzania.

ONA

Obecny stan mojego umysłu.

WIERA

Paranoja rozblyskowa. Z elementami czaczy. Może być?

ONA

Błędy, które wybaczam.

WIERA

Nudziarstwo, ale tylko tych, którzy mogą mi się przydać.

ONA

Moja dewiza.

WIERA

Nie wybaczać niczego.

ONA

Jak chciałabym umrzeć?

WIERA

Dawno.

ONA

A gdyby jeszcze raz mogła pani przeżyć życie. Co by zrobiła inaczej?

WIERA

Pytanko w sam raz. Sądziś, że o tym nie myślałam. O, myślałam i to wiele razy. I wiesz, co ci powiem? Nie wiem. / *Próbuje od dołu otworzyć klapę fortepianu. Klapa spada z jękiem.* / Słyszałaś? Znowu się do nas dobierają.

ONA

/ *Rozczarowana, zapisuje.* / Nie wiem.

WIERA

Czekaj - wiem. Uciekłabym, gdzie pieprz rośnie. Przed wojną, gettem, tym całym bajzłem. Gdziekolwiek. No, może nie do Caracas. Ale nie, skasuj to, bredzę coś bez sensu. To jest prawdziwy test?

ONA

Najprawdziwszy.

WIERA

Pokaż. Same bazgroły!

ONA

Ja to odczytam. I mam wszystko w głowie.

WIERA

Nabierasz mnie pewnie. Nikogo i tak nie obchodzi, co Wiera lubi, czego nienawidzi. I niech tak już zostanie.

ONA

Mnie obchodzi.

WIERA

Jak się nazywa, to coś? Mówiłaś...

ONA

Kwestionariusz Prousta.

WIERA

Aha. Marcela?

ONA

Tak.

WIERA

Marcela, powiadasz. To nie wiem czy mogę i chcę się dalej zadawać z tym Marcelkiem. A teraz mów, o co naprawdę ci chodzi. Przecież nie przyszłaś tu po to, żeby przetestować starą babę, choćby nie wiem jak sławną.

ONA

Ja... właściwie, chciałam panią poznać. I może pomóc.

WIERA

Coś takiego! A kto cię prosił o pomoc? Bo ja na pewno nie.

ONA

Marcel.

WIERA

Twój czy Proust?

ONA

Mój, nie mój. Na pewno nie Proust.

WIERA

Już się wypiera. Czułam, że coś jest z wami nie tak. A co on ma do mnie? Ten twój Marcel.

ONA

Chce zrobić program. Mówiłam już. O pani, o getcie.

WIERA

To, o getcie czy o mnie?

ONA

O pani w getcie.

WIERA

Cośkolwiek wie?

ONA

Tak. On... U niego w rodzinie żyje taka opowieść...

WIERA

O mnie? Już się boję.

ONA

Chyba... Matka czy babka? Babka. Spotkała panią po wojnie w parku Ujazdowskim. Podobno.

WIERA

To miło. Ty znasz ten park?

ONA

Pół dzieciństwa tam spędziłam.

WIERA

Pamiętam, że przy wejściu była taka śmieszna waga, na której się siedziało jak w fotelu.

ONA

Już jej nie ma.

WIERA

Oj, to szkoda. Myślałam, że ją jeszcze kiedyś zobaczę. A z tą babką, co?

ONA

Pani podobno miała na sobie jej futro. Z getta.

WIERA

/ Podnosi się z podłogi. / No, to - wstańmy, jak mawiał pewien poeta, kiedy nie wiedział, co powiedzieć. / Wstaje ciężko, opiera o fortepian. / Sprawa robi się poważna. Wiera Gran w czyimś futrze? W rodzinnym futrze tego twojego Marcelka. I w rodzinnej opowieści. No, no. Kochana pani. Tego się nie spodziewałam. Choć, coś tak jakby lekko od twojej strony waniało. I co? Co tam się w tym Parku Ujazdowskim stało?

ONA

Podobno wybuchła awantura. Dokładnie nie wiem.

WIERA

Aha, czyli zabrali mi to futro, zlecieli się ludzie, milicja obywatelska? I ja w samych majtkach pewnie leciałam przez miasto? Aż mnie ciarki przeszły. Zobacz. Ze śmiechu.

ONA

Niech się pani nie gniewa, pani Wiero. Mówię to, bo wolę...

WIERA

Czułam coś takiego przez słuchawkę, jak dzwonili do mnie z tej ichniej telewizji. Ja to mam nosa do ludzi. I szczęście.

ONA

Przepraszam, ale wolałam to pani powiedzieć.

WIERA

Tak? To teraz przynieś mi wodę. Bo mnie tu zaraz coś trafi. I nie wiem, czy tylko mnie. Kiedy niby to było?

ONA

Nie wiem dokładnie. Po wojnie.

WIERA

E. Już mi się nawet nie chce gadać. / *Obserwuje O. nalewając wodę.* / Lej dużo. Więcej. Najlepiej tyle, żebym się od razu mogła utopić! Dziecino. Ja po wojnie nie latałam po parkach, ani nie targowałam się o futra. Wyjechałam z Polski, bo nie starczyło tam dla mnie miejsca. C'est tout.

ONA

Chciałam, żeby pani to wiedziała. Zanim...

WIERA

A po co mi wiedzieć takie głupoty? Aha. Rozumiem. Marcelek, ten twój pępek świata, wymyślił sobie temat na audycję? Tak? I trzeba to jakoś sprzedać. Stara Gran już nie zapełni widowni?

ONA

Ja tak nie myślę.

WIERA

Bo ty jesteś jakaś niedzisiejsza, żeby nie powiedzieć - popaprana. Dziewczyno, rozejrzyj się - to oni, te twoje Marcele, mają rację. Trzeba się kręcić, żeby o tobie nie zapomnieli. Bez piruetów i piór w tyłku, w ogóle nie zaistniejesz. Nie masz szansy! Jak niby załatwić na program porządne pieniądze. Ale wiesz co - i ja mam swój rozum. Jeszcze się przekonają. Nie bój się - dam sobie radę. Zrobimy taki show, że kochana publika będzie siedzieć z otwartymi gębami, a twój Marcel dostanie Oscara, czy tam Cezara, czy jeszcze jakiegoś innego Asterixa. I ty może przy okazji też.

ONA

Nie jestem pewna. To jednak dość bolesne sprawy.

WIERA

O, kochana. Nie z takimi bzdurami musiałam się mierzyć. A to jest nawet nie bzdura, a bzdurka. Do obalenia jednym słowem albo i małym palcem. Tym, o! A może i tym. / *Próbuje pokazać palec u nogi.* / Nie widziałaś mnie jeszcze w prawdziwej akcji. Wiera jest wielka, pamiętaj. Dam radę. A ta tutejsza telewizja może mi się przydać. Która to antena?

ONA

Pierwsza.

WIERA

Bardzo dobrze. Niech ludzie znowu zobaczą prawdziwą Wierę, niech sobie przypomną moją sprawę. Mogę nawet zaśpiewać. / *Otwiera fortepian i gra kilka skocznych akordów.* / Lambe tłok! Ale teraz się kładę, bo zaraz runę. / *Sunie do łóżka, odsuwa delikatnie acz stanowczo O., która chce jej pomóc.* /

ONA

Ja im tłumaczę, że to musi być pomyłka. Trochę już przecież panią znam.

WIERA

Co ty tam wiesz, dziecko. Kto wtedy nie żył, nie wie nic. Ale pomyłek to ja się w życiu dosyć najadłam. Choćby ta Mannówna! Franciszka. Franka.

ONA

Wiem. Mann - Gran. Gran - Mann. Prawie tak samo brzmi.

WIERA

Właśnie. Parę razy już to słyszałam.

ONA

O nią cały czas chodziło? Z nią panią mylili w getcie? Ci, na przykład, co pani nie znali.

WIERA

Może i tak.

ONA

Ona naprawdę była...

WIERA

Ona była śliczna, młodziutka i głupia jak tylko może być dwudziestoletnia tancerka. Ale złego słowa o niej nie powiem. Co, już nie pytasz, dlaczego?

ONA

W ogóle, nie wiem, czy mogę jeszcze pytać?

WIERA

A to czemu? Czy coś się stało? Cokolwiek? Kogoś tu trafił szlag – jednak nie. Ktoś tu kogoś chce wyrzucić za drzwi? Gdzież tam. Mieszasz jęzorem jak nawiedzona, ale czy ja jestem inna?

ONA

A Franka...

WIERA

Ta Franka – Mann – Gran - w futrze czy bez, pojechała w końcu do Oświęcimia. Kochanek Niemiec jej nie wybronił. Tak myślałam kiedyś. Teraz myślę, że to właśnie on ją tam posłał. Znudzony samiec, niech się smaży w piekle.

ONA

Nie przeżyła?

WIERA

Zginęła już na rampie kolejowej w Birkenau. Jak ich wypędzali z wagonów, rzuciła się, motylek głupi, na esesmana. Z butem w rękę. No i zastrzelili motylka, potwory. To, co ja będę na nią zwalać... Uff, nagadałam się jak pijany w studni. Mówi się tak?

ONA

Nie słyszałam. Jak pijany płotu – się trzyma. To tak.

WIERA

Widzisz, może mi się klepki w mózgu poprzestawiały. Od tych różnych proustów. Marcelów. Ej, a jak zejdę za wcześniej od twojej gadaniny? Wtedy swojej nie zdążę rzucić w pysk świata. Muszę uważać. I zacząć się przygotowywać. Jak wyglądam? To będzie dzisiaj?

ONA

Nie, skądże. Wszystko trzeba ustalić. Powoli.

WIERA

Powoli, mówisz? To jakoś nie w moim stylu. Dzwonimy?

ONA

Nie wiem, czy on... Powinnam najpierw...

WIERA

Dzwonimy!

ONA

/ Wybiera numer. / Marcel. Mam tu panią Wierę.

WIERA

Szanowny panie Futrow. O żadnych nagraniach nie będzie mowy bez kontraktu. I to atrakcyjnego. Spisanego w wielu egzemplarzach, na wszelki wypadek. O odrębnej garderobie z działającym WC nie muszę chyba wspominać. Sam pan na pewno rozumie, że gwiazdy mają swoje wymagania. Kolor? Dyskretny fiolet. Żegnam. / Rzuca telefon. /

ONA

Rozłączył się?

WIERA

Ja mu zrobiłam ten zaszczyt... Jakoś tak wyszło...

ONA

Chyba... zbaraniał?

WIERA

Kompletnie.

/ Śmieją się obie, Wiera podnosi rękę, „przybijają piątkę” ./

ONA

Tylko panią kochać.

WIERA

Oj, nie wiem, czy nie przeholowałam. Z tym fioletem. Jeszcze pomyśli, że zwariowałam. Fiolet to przecież kolor wariatów. No, nie – ja się potrafię denerwować byle jaką bzdurą.

ONA

Spokojnie. Wszystko mu wytłumaczę. */ Ciszej. /* O ile, oczywiście, będzie chciał słuchać.

WIERA

Już nie wiem, czy mnie jednak wcześniej nie trafi ten osławiony szlag. I to ostateczny.

ONA

Niech pani nawet tak nie mówi.

WIERA

Boisz się, że wtedy będziesz miała mnie na sumieniu. Ty i ten twój Marcel. Będę was straszyć z piekła. Ja i moi koledzy, gestapowcy! Boże święty, spodziewałam się chyba dzisiaj czegoś takiego. Bo czemu się tak ubrałam? Ale wiesz, głos ma całkiem sexy. Marcelek. Pewnie cały jest sexy. A jak w łóżku?

ONA

/ Puka w telefon, ale W. udaje, że tego nie widzi. / Ja też nie lubię o tym mówić.

WIERA

Gadać można o wszystkim. A nawet trzeba. To jak ten tego? Te sprawy, co wiesz?

ONA

Dobrze.

WIERA

W dwóch słowach proszę?

ONA

Ostatnio jakoś gorzej.

WIERA

To było w trzech. Czyli marnie. Wiedziałam. Czułam to. Wyglądasz mi na mocno niedorzętną.

ONA

Pani Wiero!

WIERA

No, co? Mówię, co widzę.

ONA

On twierdzi, że seks jest mocno przereklamowany.

WIERA

To dlatego cierpisz?

ONA

Słucham?

WIERA

Pytam, czy cierpisz?

ONA

Dlaczego?

WIERA

Ty wiesz, nie ja. Możesz się nie przyznawać. Ale chyba jeszcze coś psuje ci zabawę? No bo przecież nie ja. Jakaś inna ona?

ONA

Co za intuicja prawdziwie...

WIERA

No, nie żałuj sobie.

ONA

Iście mistrzowska!

WIERA

Wiem. Żonka! Na pewno.

ONA

Żonka nie ma tu nic do rzeczy.

WIERA

Czyli jest!?

ONA

Zawsze jakaś jest. Sama pani mówiła.

WIERA

Ja? Nie przypominam sobie. Co to za smężna mina? Nie przesadzajmy. Trójkącik to nic takiego. Banał. Nuda. Co ty urodziłaś się wczoraj? Chyba że... jest jeszcze coś. Tak?

ONA

Tak.

WIERA

Dziecko?

ONA

Córeczka.

WIERA

O, święta Hiacynto! To po was. On ma rodzinę, a ty wyrzuty sumienia. A myślałam, że tylko ja się kręcę koło drzwi do piekła. Cholera, o futrze nic mu nie wspomniałam.

ONA

Będzie jeszcze czas. Chyba.

WIERA

O czym tu, zresztą gadać. Wcale nie lubię futer. Chyba, że w mrozy. Ale gdzie masz teraz mrozy? Słyszałaś o ociepleniu klimatu? I ile z takim futrem kłopotu. Z molami co się nawalczysz. Swoją drogą, pamiętaj - cytryny! Na mole najlepsze są cytryny. Trzeba je kroić w ćwiartki i wykładać w szafach, na półkach, w szufladach. Kwaśne, takie, że aż sok tryska, żółte jak piasek znad Świdra. Gwarantowany zabójca. Zanotuj i zapamiętaj. Może to najważniejsza rzecz, która ci po mnie zostanie. Pisz - na mole tylko cytryny.

ONA

*/ Chce puknąć w telefon, ale woli zrezygnować. / Zapisałam.
/ Telefon dzwoni. O. nie odbiera. /*

WIERA

To on dzwoni? On! Na pewno!

ONA

Nie on.

WIERA

To czemu nie odbierasz? */ Zagląda O. przez ramię. / „Mamutek.”* Matka. Od matki nie odbierasz telefonu?

ONA

Wolałabym nie teraz...

WIERA

A ja, przeciwnie, wolałabym teraz. Kto jest ważniejszy od matki?
/ Sygnał, że przyszła wiadomość. SMS. /

WIERA

Przeczytaj.

ONA

/ Czyta. / „Tak.”

WIERA

Co, tak?

ONA

Nie wiem. Właściwie...

/ Przychodzi drugi sms. Wiera chce zabrać O. telefon. /

ONA

/ Czyta. / „My wyszliśmy przez sądy na Lesznie trzy dni po W. ”

WIERA

No! I? */ Korzysta z zawahania O., wyjmując jej telefon z dłoni, czyta. /*

„Więc nie łże. ” Nie - „łże”! Co słowo to brylant! Znowu mam sukces, brawo. Jestem pod wrażeniem.

ONA

Chciałam się upewnić. Po prostu.

WIERA

Aha. Balszoje spasiba. Na mole – to już wiesz, co używam. A na niewierne pisarczykówny też mam swoją cytrynę. Gdzieś tutaj. I jeszcze coś się znajdzie. */ Wyciąga spod poduszki młotek. Chowa, znajduje nóż. /* Spokojna głowa. To nie na ciebie. Miło, że mnie sprawdzasz. Czy Wiera nie „łże” jak najęta. Czy nie kręci z tym Lesznem. Jeszcze raz - brawo. Też cię lubię. I zaraz ci pokażę, jak się to kroi.

ONA

Ostrożnie, pani Wiero.

WIERA

/ Krojąc z rozmachem cytrynę. / Bo co? Bo skaleczy się pani w paluszek? Takich ran to ja się nie boję. Ja się już niczego nie boję. Fakty, fakty, to jest moja broń. Nie taki nożyk. Zobaczymy jeszcze, kto komu buty uszyje. I rozpruje brzuch.

ONA

Błagam!

WIERA

Akurat - błagasz! Tak do końca, naprawdę, to ci nie wierzę. Wiem, co tam sobie o mnie majstrujesz w myślach. I czemu masz taką skwaszoną minę.

ONA

To pewnie od cytryny. */Znowu dzwoni telefon. O. nie reaguje./*

WIERA

Teraz to już na pewno on. Odbierz. Nic gorszego już mnie nie spotka.

ONA

Wolałabym nie.

WIERA

A ja wolałabym tak. Może załatwił gazę, a co najmniej garderobę.

ONA

Na pani ryzyko.

WIERA

A jakże!

ONA

/do słuchawki/ Tak. Nie bardzo teraz mogę rozmawiać. */W. wymachuje w proteście rękami./*
Jak to było? Miałeś nie dzwonić na ten numer. A racja, to ja miałam nie dzwonić na tamten. Żeby Paula nie odebrała przez pomyłkę. No, tak. Czepiam się, oczywiście. */Rozłącza się szybko./*

WIERA

Uuups... Żonka ma nawet imię. Paula. Ładnie. Choć dalej to banał do n-tej potęgi.

ONA

Ta Paula to wcale nie jest jego żona. Ani córka.

WIERA

Nooo... czyli z trójkącika mamy czworokącik.

ONA

Teraz lepiej, pani zdaniem? Nowocześniej?

WIERA

A pewnie! Zwracam honor! Facetowi nie brakuje fantazji. Za to tobie czegoś zupełnie innego. Wiesz, czego?

ONA

To akurat już wiem.

WIERA

A mnie chciałaś prawić morały.

ONA

Na pewno nie.

WIERA

Na pewno tak. Też wiem, co kombinujesz na mój temat. Że ździra, co?

ONA

Nie rozumiem.

WIERA

Tak o mnie myślisz.

ONA

Nie.

WIERA

Zdzira, co śpiewała nad grobami.

ONA

Nie.

WIERA

/ Wyciąga w stronę O. nóż. Opuszcza z łóżka nogi. / Weź to ode mnie. Bo jeszcze komuś stanie się krzywda.

ONA

/ Kładzie nóż na stole. / Na pewno nie. Wcale tak nie myślę.

WIERA

Chodź, no, tu do mnie. Bliżej. Siadać! Ty byś śpiewała? Powiedz.

ONA

Ja? Ja nie śpiewam w ogóle.

WIERA

Nie bądź taka cwana. Teraz tobie zrobimy test. Kwestionariusz Wiery. Śpiewałabyś? O metry od umierających dzieci. Od żebraków. Co?

ONA

Nie wiem.

WIERA

Wiesz, mów. Ja się od tego nie rozleczę.

ONA

Non.

WIERA

Głośniej.

ONA

Nie.

WIERA

Co – nie?

ONA

Nie śpiewałabym.

WIERA

A na koncert Wiery byś przyszła?

ONA

Na pewno.

WIERA

Ale do getta? Do „Sztuki”?

ONA

Chyba nie.

WIERA

Co to za „chybanie”.

ONA

Nie.

WIERA

To porachuj się z tą, co śpiewała. Z gestapowską szmatą. Chętnie byś mi pewnie przyłożyła. No, śmiało!

ONA

Pani Wiero, proszę.

WIERA

Nie prosz tylko walnij! / *Wstaje, prostuje się.* / Strzel w zęby szwabską świnię.

ONA

A ja wolę... żeby pani... nie...

WIERA

Nie? Nie. To ona strzeli ciebie. / *Uderza O. lekko dłonią.* / Dalej. Teraz ty. Nie uciekaj. Zrób coś z tym swoim „nie”, wykrzycz je, wrzaśnij porządnie.

ONA

Nie.

WIERA

Nie bądź babą. Zostań facetem, wszystkimi facetami świata. Zobacz, jak oni się rozprawiają z takimi jak my.

ONA

Nie. / *Wstaje.* /

WIERA

Nie? / *Uderza mocniej.* / Dalej! No? Pauli też darujesz wszystko? / *Policzkuje O. jeszcze raz.* / Lepiej?

ONA

/ *Oddaje policzek W.* / Lepiej.

W.

Tak! Wreszcie! Ale za słabo.

ONA

Wystarczy.

W.

Nie wystarczy. Ulżyj sobie.

ONA

Już nie...

W.

Przecież masz za co. Za to trirli pirli.

ONA

Przepraszam panią. To...

WIERA

Tylko nie przepraszaj. Mnie się już rzygać chce od tego wiecznego przepraszania i dziękowania. Za to, że żyję, bo lepiej jakbym zdechła, kiedy była pora na zdychanie. Zrobiłaś, co trzeba. Obie zrobiłyśmy. Należało mi się. Chcesz pomóc Wierze? Rzeczywiście? To, wiesz ty co? / *Siada zmęczona.* / Kup prawdziwy pistolet i powystrzelaj tych tam.

ONA

Kogo?

WIERA

Tych, co się na nas gapią. Na cudze nieszczęście. Moje, a teraz i twoje.

ONA

Tu nikogo nie ma.

WIERA

Zawsze ktoś jest. Czuję przecież ich wzrok... I myślę sobie, nie wiadomo co. Może jakieś świętwa. Albo, że Wiera s uma soszła... Bo ta druga to już na pewno.

ONA

Ja nikogo nie widzę.

WIERA

To czemu my siedzieliśmy pod stołem? I pod fortepianem. Dla hecy? Albo nie – z prawdziwego pistoletu to byłoby za proste. Wal z tego. Zobaczymy, jak ci pójdzie. Może kogoś ustrzelisz. W mojej obronie. Tylko uważaj - celuj w facetów... Chyba, że wcale nie chcesz mi pomóc?

ONA

/ Kilka razy „strzela” w stronę drzwi i łóżka, na szczęście zaraz kończy się woda. / „Giń przepadnij, maro blada. ”

WIERA

Nie w łóżko, idiotko. Oddaj to. Jeszcze mnie potem oskarżą, że się moczę w pościel. Naprawdę myślałaś, że ja tu widzę innych ludzi, że ktoś oprócz ciebie słucha tych moich bredni i łkania duszy. Bez przesady. Ale coś ci chciałam pokazać. */ Wyjmuje z dłoni O. „pistolet”./*

WIERA

Bo widzisz teraz sama... Wiera z takiego pistoleciku na wodę strzelała się z tymi, co walili do mnie z armat, z cekaemu, z panzerfausta. To jak ja miałam coś wygrać. Co?

ONA

/ Nie reaguje, ogarnia swoje rzeczy, jakby szykowała się do wyjścia. /

WIERA

Nic? Obraziłaś się o „idiotkę”? Ty się w ogóle łatwo dajesz obrażać. To jak teraz wyjdiesz z tego swojego bajorka? Chłop, baba, dziecko...

ONA

A skąd pani wie, że to prawda? To całe „tirli srirli”.

WIERA

O! */ Z ulgą. /* Moja pani droga! Pofantazjowałaś?

ONA

Trochę.

WIERA

Twoje szczęście. Moje też, bo już zaczynało być nudno. Ile? */ Zauważa zmieszanie O./* Zresztą, nie wnikiem.

ONA

A pani mówi tylko prawdę?

WIERA

Co to za pytanie? Chcesz znowu oberwać?

ONA

/ Rezygnuje z innego pytania./ Puder, lakier, szminka. Najlepszych marek. Nie ma.

WIERA

A właśnie że... */ Szpera za sobą, znajduje szminkę. /... jest.* Masz, umaluj się. Będziesz wreszcie wyglądać jak człowiek.

/ Słysząc wycie policyjnej syreny. /

WIERA

I co? Znowu nie wiesz, czy to prawda? Niczego nie słyszysz?

ONA

Teraz słyszę.

WIERA

I?

ONA

Policja, albo pogotowie.

WIERA

Albo straż pożarna. Pali się gdzieś?

ONA

Może kota będą ściągać z dachu.

WIERA

Masz rację. To niewykluczone. Straż. Straż na straży. Ludzi i kotów. Tylko mnie nie ma kto pilnować.

ONA

To, co teraz?

WIERA

Ze mną, czy z tobą?

ONA

Stół czy fortepian?

WIERA

A, dajże spokój. Nie mam już siły na nic. Starczy tej zabawy. Bo, to była zabawa, chyba rozumiesz. Rozumiesz? Understand? Byłby niezły szlagwort, co? */ Próbuje nucić, ale bez przekonania. /* „Nie mam już siły na nic, starczy tej zabawy na dziś.” Męskie rymy, takie jak trzeba w dobrym przeboju. Więc cóż, zamykamy kramik. La comedia finita. Jak się to mówi w dobrym towarzystwie. */ Wskazuje na teczki z dokumentami. /* Te możesz sobie zabrać.

ONA

Mogę?

WIERA

To są same kopie. Własną moją ręką przepisane strona po stronie, bez żadnych xero-srero. Oryginały mam tu. */ Pokazuje na serce. /* No i u adwokatów.
/ Rusza w stronę łóżka. /

WIERA

A teraz zmykaj pókim dobra. I umawiaj mnie z kim chcesz. Ale bez przesady – jedna kamera, jeden Marcel. Kropka.

ONA

Dziękuję. */ Ładuje teczki z dokumentami do torby i rusza do drzwi. /*

WIERA

Chociaż... Może i nie kropka. Kropeczka. Bo jeszcze coś...

/ O. myśląc, że chodzi o szminkę, maluje się trochę na oślep. /

WIERA

Ola. Olu! Dziecko ty moje. Mam do ciebie prośbę. Wielką jak moje serce... Kiedyś. Poszukałabyś grobu Jureczka, w Babicach, na cmentarzu? Gdzieś tam przecież musi być. Powiedz, że zawsze go kochałam... Ale... Nie pamiętam już jego twarzy. Ani mamy.

ONA

/ Poruszona. / Powiem. Obiecuję.

WIERA

/ Trzeźwo. / Wczoraj w nocy miałam znów telefon. Ty kurwo, my cię wykończymy. I tak stale. Na dźwięk telefonu mam mózg w piętach. I spać później nie mogę. Więc daj sobie spokój z telefonami. Przychodź.

ONA

Dobrze.

WIERA

I do drzwi też więcej nie dzwoń. Pukaj. Najpierw trzy, potem cztery razy. Dzwonią tylko obcy.

Obraz VI

/ Pokój rozświetlony kilkoma odłoniętymi okiennicami. Cytryna i nóż na stole. Wchodzi O. w eleganckiej czarnej sukience, z gołymi ramionami. /

ONA

Witam, pani Wiero.

WIERA

O, jaka dziś ładna. Miałam podobną suknię do występów. Też czarną. Chodź, chodź szybko, muszę ci coś ważnego powiedzieć.

ONA

Ja też chciałam coś pani powiedzieć.

WIERA

Ale ja pierwsza. Słuchaj. Tylko obiecuj, że nie będziesz mi tu mdleć. Ani rzygać. A jakby co, to doleczysz do klozetu. I podniesiesz klapę.

ONA

Obiecuję.

W.

I, że nie powiesz tego nikomu. Nawet na torturach. Przysięgnij.

ONA

Pani Wiero...

W.

Przysięgaj. Na co tam masz najświętszego. Na serce Chrystusa?

ONA

Na zdrowie matki.

WIERA

A nie – matek nie ruszamy. Znajdź coś innego...

ONA

Mogę...

WIERA

A zresztą... Lepiej milcz i słuchaj. Uważaj - któregoś pięknego dnia, jakoś tak chyba wczoraj czy przedwczoraj, albo i przed-przedwczoraj, poszłam do kuchni, do jedzenia chciałam sobie coś zrobić, ale okazało się, że woda nie ścieka ze zlewu.

ONA

/Wyjmuje telefon i chce w niego puknąć, ale W. piorunuje ją wzrokiem. /

WIERA

To jest ważne, piekielnie ważne. Zaraz się przekonasz. Poleciałam do łazienki. A tam pełny klozet. Próbowałam przepchać. Wiesz, szczotką. I nagle zrobił się jakiś ruch, bulgotanie, zajrzałam do miski klozetowej i prawie dostałam to wszystko w gębę.

ONA

Co?

WIERA

Co, co? Gówno. Kupy gówna z całego domu, smród i tony cuchnącego szlamu. Pociągnęłam za łańcuch – dostałam drugą porcję.

ONA

Może wody, pani Wiero, tu mam szklanę...

WIERA

Poczekaj, poczekaj. To jeszcze nie koniec. Będzie gorzej. O wiele gorzej. Zaczęło zalewać łazienkę. Cała tęcza kolorów i kształtów, małe, duże, rzadkie i twarde, oj, mówię ci – gówniany kosmos, feeria barw: brunatne, czarne, żółte, tabaczkowe. Nawet, cholera – czerwone.

ONA

/ Rozgląda się przerażona, choć żadnego śladu kataklizmu nie widać. / Ja...

WIERA

Nie ty, tylko ja! Stoję w tym i nie wiem, co robić. Leje się, zalewa mnie, coraz więcej i więcej. Uciekłam w końcu na korytarz, ale to żadne wyjście. Przecież zostawiłam mój dom, moje rzeczy, dokumenty, pamiątki. Nie mogę uciec, muszę coś zaradzić. Walczyć trzeba. Jak zawsze.

ONA

Gdzieś się chyba dzwoni, po pomoc...

WIERA

Mądrala. Najpierw to się głupieje. Siedzę na korytarzu, pod drzwiami i wyję. Sąsiedzi z przeciwka myśleli, że zwariowałam. Szczególnie, kiedy im próbowałam opowiedzieć, co się stało.

ONA

A dozorczyń?

WIERA

Ona? Ta bładź? Daj spokój. Ona pierwsza, żeby się ze mnie naśmiewać. Burknęła tylko, tak jak ty prawie, żebym se wezwała pogotowie. I poszła.

ONA

Przykro mi bardzo... Ja...

WIERA

Mówię ci – poczekaj, poczekaj. Wróciłam w końcu do mieszkania. Ratować wszystko. Cuchnęło potwornie. A ja nawet rękawic gumowych nie miałam, bo mi je już dawno różne kocmołuchy pokradły. Szufelkę tylko, szmaty i gołe ręce. Kubeł za kubeł musiałam sprzątać. Wyobrażasz sobie?

ONA

Nie.

WIERA

Gołymi rękami i szmatą. A potem trzeba było się myć, pucować, szorować każdy centymetr I tu się zaczyna sprawa. Jak z Szekspira. Zgiń, zgiń, plamo przekłeta! Sacre ble! Prawie zdartam z siebie skórę. A nie jestem pewna czy zginęła. Zginęła, co? /*Pokazuje jej czoło.*/

ONA

Nie widać...

WIERA

Zostałam już chyba napiętnowana na resztę życia. Gównem! Tylko się zabić. Daj wreszcie tę wodę. I trochę chustek.

ONA

Proszę bardzo.

WIERA

E, ty sama się napij, bo jakoś mi tu bledniesz. Wytrzymasz?

ONA

Wytrzymam.

WIERA

Myślałam, że już nic gorszego mnie w życiu nie spotka. A tu spotkało. Nawet w getcie nie czułam się tak sponiewierana. Dasz wiarę? Dasz Wierę?

ONA

Trudno to chyba porównać.

WIERA

Tobie. Ja mogę. I uwierz mi. Wiem przecież, co mówię. Gówno mnie pokonało. Nie getto, Niemcy i moi wrogowie. Chyba, że to oni mi je przystali rurami. Jak myślisz?

ONA

Ale ja nie .../ *Biegnie do łazienki, wymiotuje.* /

WIERA

Cholera. A obiecywała. Dobrze, że nie było przysięgi. Jeszcze jej „mamutka”, miałabym na sumieniu. Doleciała?

ONA

Doleciała.

WIERA

Kłapa?

ONA

Podnie....

WIERA

Mam nadzieję. Już tylko taka nadzieja mi została. Że kłapa uszła cało. / *Głośniej.* / I łańcuch mi ciągnąc z wyczuciem. Bo zwali się wszystko...

ONA

Tak jest. Wiem. / *Wraca sfatygowana, z bladym uśmiechem.* / Nic się nie stało. I nic mi nie jest.

WIERA

Widzę, jakie nic. Ledwo się trzyma na nogach. A co mi miała powiedzieć?

ONA

Ja właściwie przyszedłam się pożegnać. Pani Wiero – wyjeżdżam. Do Warszawy.

WIERA

Wyjeżdżasz? To jednak coś się stało.

ONA

Skończyło się... Moje... moje stypendium się skończyło.

WIERA

Zostawiasz mnie? W czułych objęciach Alzheimera?

ONA

E, tam, pani Wiero... Po prostu – muszę wyjechać.

WIERA

Ale wrócisz? Mam ci jeszcze sporo do opowiedzenia. O różnych takich.

ONA

Ja też mam coś jeszcze dla pani. Muszę tylko odetchnąć. To znaczy wziąć większy oddech. Za chwilę.

WIERA

Pewnie, nikt ci oddychać nie zabrania. Szczególnie po tak obiecującym rzyganku.
/ Domyślnie. / A - o taki oddech ci chodzi. Takich, to ty weź ze trzy, co najmniej. Zawsze tak robiłam, jak miałam tremę.

ONA

/ Opiera się o fortepian. / Już.

W.

/ Domyślnie. / Poczuc fortepian? To też działa.

ONA

/ Bierze jeszcze jeden oddech. Czystym i coraz spokojniejszym głosem zaczyna śpiewać. /

„Było już bardzo późno,

Mój Boże! Co z tego?

Po prostu nie dostrzegłam, że minął czas.

Siedziałam i myślałam.

Myślałam jak napisać do niego.

I że piszę ostatni już raz. ”

WIERA

/ Wyraźnie wzruszona. / Dziecko...

ONA

„Bądź zdrów. Wszystko wiem!

Jestem bardzo szczęśliwa, sama już miałam iść...

Zwykła rzecz, masz mnie dosyć...”

/ Dzwonek do drzwi, ostry, natarczywy. Nieruchomieją na chwilę, Wiera daje znak, żeby nie otwierać. /

WIERA

To mogą być oni. Ci, co zawsze. Albo Kazio. On mnie jeszcze czasem nachodzi.

ONA

To raczej chyba... */ Podchodzi ostrożnie do drzwi. Kolejny dzwonek. /*

WIERA

Kazio, nie. To ci od centralnej rury. Jeszcze raz chcę mnie załatwić.

ONA

To nie oni.

WIERA

Już ja wiem, co mówię. / *Znowu dzwonek, coraz bardziej natarczywy.* / Niech sobie dzwonią.
Mnie nie nabiorą.

ONA

Nie nabiorą. Nikogo. Już więcej nie.

WIERA

No, to dawaj. Tylko cichutko.

ONA

/ Rusza tylko ustami. /

WIERA

Ale nie aż tak.

ONA

/ Szeptem. /

„Bądź zdrów! Wszystko wiem!

Jestem bardzo szczęśliwa, sama już miałam iść.

No, cóż! Zwykła rzecz, mam cię dosyć, więc zrywam.

Ty też tak zrobiłbyś. ”

/ Dzwonek dzwięczy już tylko raz, jak na pożegnanie. Wiera wygląda przez wizjer. /

WIERA

Uszli. Nikogo nie ma. / *Trzeźwo.* / To był on. Marcel?

ONA

Nie wiem... Tak.

WIERA

Oni wszyscy siebie warci... I te ich Paule. / *Daje O. znak jak dyrygentka śpiewaczce.* /

ONA

/ Głośno. /

„Bądź zdrów, wszystko wiem!

Nie zobaczysz mnie więcej, jeśli ci ze mną źle.

Ten list potem spal, niech nie wpadnie w jej ręce.

Bądź zdrów! Jedno wiedz, nienawidzę goręcej

Niż w pierw kochałam cię. ” **

WIERA

No, no, no! Pokręciła wszystko, ale pięknie. Na czwórkę z plusem!

ONA

Bądź zdrów! / *Rzuca się znowu do łazienki, ale opanowuje się i zawraca w pół drogi.* /

WIERA

Dziewczyno, ty jesteś w ciąży!

ONA

Ja? „Mój Boże, co z tego? ”

WIERA

I co teraz będzie?

ONA

Nie wiem.

WIERA

/ Chce uściskać O., ale waha się. O. obejmuje ją pierwsza. /

ONA

Muszę już iść, pani Wiero. */ Rozluźnia uścisk, rusza do drzwi. /* Ja... Naprawdę...

WIERA

Idź, idź... Ja też...

ONA

Niech pani za mną zamknie.

WIERA

Sama się zamknij. Dziecko...

/ O. wychodzi. Wiera idzie najpierw do stołu, a potem w stronę szafy. Otwiera ją i staje przed wielkim, czarnym futrem. W ręce, ukrytej na plecach, trzyma nóż. /

KONIEC

* „Żebyś ty mnie zrozumiał” – muzyka: Mieczysław Wróblewski, słowa: Jerzy Nel.

** „Trzy listy” – muzyka: Leon Boruński, słowa: Jerzy Jurandot.

agatusz@yahoo.com

jerzyazurek@gazeta.pl